Nr. 227. We Lwowie, — Wtorek dnia 22. Września 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji: ul. Czarneckiego l. 4.
„ **Administracji**: ul. Czarneckiego l. 2.

Biura wydawnictwa

„Gazety Narodowej"

zostały z dniem 17. b. m. przeniesione z ul. Łyczakowskiej **na ul. Czarneckiego**, a to:

Redakcja na ul. Czarneckiego l. 4 (parter) otwarta od godziny 9 do 1 przed południem.

Administracja na ulicę Czarneckiego l. 2 (sklep) otwarta od godziny 9 do 1 w południe i od godz. 3 do 6 wieczorem.

☛ **W adresowaniu listów i telegramów** nie zachodzi żadna zmiana, wystarcza bowiem adres: **„Gazeta Narodowa" — Lwów.**

Przegląd polityczny.

Lwów d. 21. września.

Prowincjonalne czeskie pismo *Izeran* publikuje rozmowę swego korespondenta z posłem dr. Heroldem. „Na zapytanie, jakie stanowisko zajmą młodoczescy posłowie w sprawie wiedeńskich punktacji w przyszłym sejmie, odpowiedział Herold: „Jeżeli staroczescy posłowie nie złożą swych mandatów do sejmu, powstanie burza jakiej u nas jeszcze nie widziano. Jeżeli zaś swe mandaty złożą, natenczas wielu członków feudalnej własności ziemskiej pozostanie niezdecydowanych; potrzeba będzie sejm czeski rozwiązać. Przy ponownych wyborach nie boimy się klęski, ponieważ nasz lud, długo cierpliwy i konserwatywny, dokonuje rzeczy prawie niemożliwych, gdy się zapali i wówczas nic go już powstrzymać nie może". Na dalsze zaś zapytanie, czy młodoczeskie stronnictwo wejdzie w bierną opozycję, Herold odpowiedział: „Obecnie w bierną opozycję wstąpić, byłoby nonsensem. Zresztą wkrótce o tem na zgromadzeniu w Kuttenberg wypowiem swoje zdanie, aby nie wprowadzać w błąd ludu czeskiego. Kwestja biernej opozycji mogłaby być podniesioną tylko z nader ważnych powodów i w korzystnych warunkach; prowadzi bowiem do rozpaczliwych kroków. W dniu, w których czescy deputowani opuściliby Radę państwa, musiałby naród przestać płacić podatki i być na wszystko przygotowanym. Dlatego nie można nawoływać na razie do biernej opozycji". W dalszej rozmowie wyraził się dr. Herold, **że nie ma nadziei szczęśliwego rozwiązania prawno-państwowej kwestji**; wiedeńskie bowiem punktacje chcą pogodzić Czechów i Niemców bez względu na Szlązk i Morawę, a to jest połowicznem załatwieniem sprawy. Należy wprzód punktacje same poprawić. Młodoczescy posłowie pragną tego dokonać i rozpoczną odnośną akcję tak w sejmie, jak i w Radzie państwa.

O rosyjsko-francuskiem przymierzu mamy dziś do zanotowania głos *Deutsche Revue* i *Timesu*. W pierwszem jakiś „były ambasador" (?) wypowiada następujące zapatrywanie: „Niestety publiczna opinia w Niemczech została optymizmem Bismarka w błąd wprowadzoną. Wszyscy uroili sobie, że rozwiązanie kwestji wschodniej w niczem dotknąć nie może niemieckich interesów i nie jest warte jednej kostki pruskiego grenadiera. Łudzimy się stanowczo. Ze droga Rosji do Konstantynopola wiedzie przez Wiedeń, o tem obwieścili światu już dawno rysyjscy jenerałowie. Innemi słowy znaczy to: zniszczenie Austrji jest pierwszym warunkiem, bez którego spełnienia, Rosja nigdy nie utrzyma się w posiadaniu Konstantynopola. Czyż jednak, nie mówiąc już wcale o dalszych następstwach, zniszczenie Austrji może leżeć w interesie Niemiec? Jestże to dla Niemiec obojętnem, czy na południu ich granic trzyma straż przyjaźne im mocarstwo, lub czy też tam knut rosyjski włada? Wszyscy wiedzą, że dawny kanclerz pocieszał się tą myślą, że Rosja zajęciem Konstantynopola sama się osłabi. Jest to możliwem ale nie jest pewnem. W każdym więc razie eksperyment taki zawierałby w swojem łonie wielkie niebezpieczeństwo, a jest to świętym obowiązkiem każdego dobrego syna ojczyzny wcześnie zapobiegać wszystkim grożącym krajowi niebezpieczeństwom. Jeżeli Francuzi ulegli ślepocie, nie wynika stąd jeszcze, abyśmy i my oślepić się dali fatamorganami pokoju. Czego Rosja pragnie, jest jasnem: panowania nad całą Europą i Azją. Jeżeli Francuzi chcą im do tego dopomódz, jest to ich rzeczą, ale wkrótce się przekonają, że za przyjaźń rosyjską drogo zapłacić potrzeba."

Paryski natomiast korespondent *Timesu* mówiąc o stosunku Francji do Rosji, zauważył, że Francja zbliżając się do Rosji, uczyniła krok, na jaki nigdy jeszcze żaden naród się nie odważył, zrzekła się bowiem prawa wypowiadania wojny lub zawierania pokoju. Przed odwiedzinami floty francuskiej w Kronsztadzie, wolno było jeszcze Francji rozpocząć wojnę bez pozwolenia rosyjskiego, tak samo jak nie mogłaby się sprzeciwiać, gdyby Rosja sama nie żądając poparcia francuskiego, chciała wojnę prowadzić. Dziś jednak gdy Rosja się nie przyłączy, nie wolno Francji wojny wypowiadać! Gdyby jednak Rosja wojnę wydała, Francja jest prawie zmuszoną jej pomagać. Oto jest wynik odwiedzin kronsztadzkich. Od tej chwili pokój spoczywa w rękach rosyjskich; Rosja może wywołać dziś wojnę w każdej chwili, kiedy tylko się jej podoba, a w tym celu ma nie tylko swoje ale i francuskie wojska do rozkazu. Od tej chwili Rosja rozporządza skarbcami dwóch państw; rosyjski minister finansów każdej chwili gotów jest zainkasować francuskie pieniądze, a francuski minister gotów jest mu oddać. Wielkie więc pytanie zawiera się w tych słowach: „Czy Rosja pragnie wojny?

Jak wiadomo już z doniesień telegraficznych, car wydał ukaz znoszący premię wywozową od okowity wysyłanej za granicę. Ukaz ów na wstępie powiada: „Pragnąc zapewnić ludności środki wyżywienia się, zakazaliśmy 28. lipca wywożenie za granicę żyta, mąki żytniej i wszelkiego rodzaju otrąb z portów morza Bałtyckiego, Czarnego, Azowskiego i przez zachodnią granicę lądową. Dla skuteczniejszego osiągnięcia wskazanego celu i wziąwszy pod uwagę położenie rynku okowity, obecnie rozkazujemy znieść potrącanie akcyzy od wywożonej za granicę okowity." *Nowoje Wremia*, mówiąc o tym ukazie powiada: „Zniesienie premii wywozowej od okowity należy do środków tej samej kategorji, jak zakaz wywozu żyta, mąki żytniej i otrąb, i wydane zostało w tym samym celu, ponieważ premiowanie zagranicznego wywozu spirytusu powiększa ilość żyta i kartofli, używaną do przerobu na okowitę. Dodać zresztą wypada, że wobec teraźniejszego stanu rynku okowity, przy nieurodzaju żyta w Rosji i kartofli w Niemczech, wywóz okowity za granicę, pomimo zniesienia premii, zapewnia duże korzyści eksporterom, to też nowe rozporządzenie nie grozi niczem poważnem produkcji wewnętrznej. Przeciwnie, spodziewać się wolno, że wywóz okowity za granicę nietylko nie zmniejszy się z chwilą zniesienia premii, ale wzrośnie nawet, albowiem na rynku międzynarodowym odczuwać się daje dotkliwy brak okowity i cena produktu szybko idzie w górę."

Dwa tysiące pielgrzymów francuskich otrzymało w dniu 19. września posłuchanie u papieża w westybulu kościoła św. Piotra. Ojciec święty, którego wniesiono na *sedia gestatoria*, zupełnie dobrze wyglądał i został gorąco przez pielgrzymów przyjętym. Pierwszy wystąpił kardynał Langenieux i odczytał następujący adres do papieża: „Dwa tysiące robotników francuskich przybyło, aby wyrazić Stolicy apostolskiej swoją głęboką wdzięczność; są oni tego pewni, że serc ich wołanie posłyszą wszystkie narody i świat robotniczy zrozumie, że do papieża zwracać się należy, gdyż słowa jego przynoszą zbawienie. Pielgrzymka robotników jest żywem świadectwem nierozerwalnej jedności między ludem a papiestwem". Następnie odczytał De Mun drugi adres, wykazujący niemożliwość rozwiązania kwestji socjalnej bez współdziałania kościoła. Teraz odpowiedział papież: Wielka jest nasza radość, widząc gorliwość chrześciańskiej Francji, która tak często wysyła pielgrzymów do Rzymu. Przyjmujemy życzliwie waszą podziękę za ostatnią encyklikę. Jesteśmy szczęśliwi, jeżeli przyczyniliśmy się do poprawy losu robotników. Jesteście pierwszymi przedstawicielami ludzi pracy, których od czasu wydania encykliki przyjmujemy; szlachetna Francja jest pierwszą, która was wysłała. Tem bardziej nas cieszy. Powiedzieliśmy — jest to pewnem — że kwestja socjalna nie da się rozwiązać li tylko ustawami państwa; chociażby takowe były doskonałe i sprawiedliwe nie znajdą praktycznego rozwiązania. Ona bowiem należy do spraw sumienia. Prawodawstwo ludzkie, — mówił dalej papież — które zwraca uwagę tylko na zewnętrzne działanie człowieka, nie może zajmywać się sprawami sumienia. Kwestja socjalna żąda współdziałanie miłości bliźniego, która stoi ponad sprawiedliwością. Tylko religia ma władzę narzucić sumieniom doskonałą sprawiedliwość i miłość bliźniego. Dlatego też tajemnicę socjalnego problemu może rozwiązać tylko działanie kościoła, połączone z działaniem władz świeckich i ludzką mądrością. Tymczasem wolności i spokoju — kończył papież — używajcie do spełnienia religijnych obowiązków. Bądźcie pracowici i roztropni. Unikajcie bezbożnych, którzy głównie pod mianem socjalistów występują. Zawiązujcie pod patronatami biskupów towarzystwa w których, jak w drugiej rodzinie znaleść moglibyście ciepło serdeczne, światło, siłę, podporę i opiekę. Dzieci wychowujcie w moralności chrześcijańskiej i starajcie się o ich przyszłość. A za powrotem do ojczyzny, mówcie wszystkim, że serce papieża jest z nimi. Błogosławię was całem sercem". Następnie złożyli pielgrzymi swój hołd przez ucałowanie nóg papieskich, poczem papież się oddalił. Dwunastu kardynałów asystowało papieżowi. Dziś wszyscy pielgrzymi słuchać będą mszy papieskiej w kościele św. Piotra.

Z sytuacji politycznej.

Lwów d. 21. września.

Po chwilowem zaburzeniu mową erfurcką pokojowego usposobienia w Europie i paryskiemi odpowiedziami na nią, odzywają się dziś zewsząd głosy usuwające wszelkie obawy. Angielskie pisma rozwodząc się nad szczególnemi ustępami mowy cesarza niemieckiego, usiłują dowieść, że cesarzowi przysługuje prawo wypowiadania swoich zdań tak samo, jak każdemu innemu człowiekowi i że cesarz Wilhelm prawa tego wcale nie nadużył, choćby Napoleona nazwał nawet był parweniuszem.

We Francji obok gniewu pism bulwarowych, które tym razem miały bodaj pozór słuszności za sobą, namiętnie wybuchające na wyzywającą przemowę erfurcką — ozwał się poważny głos prezydenta Carnota, który toastem swoim w Rheims zaznaczył pokojową dążność sfer rządzących w republice. „Pamięć walk dawnych powinna zaginąć. Naród pragnie pokoju, a rzeczpospolita winna wszystkie siły narodu zjednoczyć w jedną całość, aby Francja mogła prowadzić swoją spokojną a stanowczą, swoją pokojową a pełną godności politykę, której widoczne są skutki". Nawet moskiewskie pisma ozwały się na temat pokoju, a *Nowoje Wremia* udziela paryskim demonstrantom, chcącym przeszkodzić wystawieniu opery „Lohengrin", lekcji taktu, przyczem wyraża przekonanie, że demonstracje te nie zakłócą pokoju i że rosyjsko-francuska przyjaźń opiera się na polityce pokojowej francuskiej republiki, której nikt nie jest w stanie porwać na drogę odwetu.

Trudno byłoby zrozumieć to iście wilcze kazanie rosyjskiej gazety, gdyby telegraf nie przynosił co dzień nowych hiobowych wieści z głębi caratu. Nie starczył zakaz wywozu żyta, który rozciągnięto na wszystkie miejscowości graniczne szerokiego państwa. Rząd musi wszelkich użyć środków, aby jak najmniej przerabiano produktów roli na produkty fabryczne nie służące wprost do wyżywienia, i aby tym sposobem utrzymać większą ilość zboża dla potrzeb ludności. Dotyczy to przedewszystkiem żyta, którego wielkie zapasy konsumują gorzelnie. Rząd chcąc ograniczyć wyrabianie spirytusu, zniósł przeto ukazem premię eksportowe na spirytus. Jak ciężkie straty ponoszą po takich nagłych postanowieniach rządu producenci wódki, tego i nadmieniać nie potrzeba. Ale tego rodzaju ukazy odsłaniają całą niezaradność i kłopotliwą sytuację caratu.

Ale nie dość na tem zniesieniu premij eksportowych, co uczynione w innym czasie miałoby może nawet charakter pewnego ekonomicznego postępu. Lud literalnie umiera z głodu, a gdy żyta brak i pszenica droga, tedy żywi się kto może owsem. Rząd ma przeto na oku, aby i owsa nie brakło i po zakazie wywozu żyta, nastąpi zakaz wywozu owsa. Równocześnie zakazano wywóz pszenicy z kaspijskich gubernii do Persji. Takie podcięcie eksportu najgłówniejszych artykułów handlu rosyjskiego musi się odbić i na finansach państwa. Z dniem 1. lipca wydrukowano 25 mil. bumażek, dziś mówi się znowu o 25 milionach rubli, mających być wydanych za pokryciem złota. Pytanie tylko, na co tych pieniędzy, skoro złoto się za nie składa do piwnic bankowych? Czyżby w Rosji w rzeczy samej dał się uczuwać brak środków obiegowych? Czyż nie starczy temu państwu ani tak wielce handlowemu, ani tyle wielkich miast posiadającemu, 1.071 milionów rubli papierowych, błąkających się po całym świecie, a częstokroć wyganianych z ojczyzny dlatego tylko, że nie ma dla nich tam miejsca? Wysznegradzki wykazywał zawsze nadwyżki w swoich sprawozdaniach finansowych, — Europa atoli mało może dowierzać niekontrolowanym rachunkom urzędnika cara. Pożyczka 500-milionowa we Francji jest nietylko pożyczką głodową, ale i służyć ma na pokrycie niedających się ominąć niedoborów, jeśli nie przeszłych, to z bieżącego okresu.

I w tej rozpaczliwej sytuacji Rosji, gdzie lud umiera z głodu, której zasoby finansowe z taką emfazą światu wydzwaniane złotem, rzucanem z banku jednego do drugiego, z Berlina do Londynu, z Londynu do Paryża, wyczerpują się i w nic rozpływają — w tem obezwładnieniu społecznem i finansowem należy szukać jedynie powodu takich pokornych enuncjacyj, jak ów głos *Nowego Wremienia* o paryskich demonstracjach. Przypomina to starą myśliwską metodę oswajania drapieżnych zwierząt głodem.

Wytłumaczyć zaś erfurcką mowę i kilka wiążących się z nią dość ostrych artykułów w gazetach niemieckich, zwłaszcza artykuł *Köln. Ztg.* o potrzebie dalszych zbrojeń i wznoszenia twierdz na Wschodzie od Rosji, można chyba chęcią przygotowania narodu niemieckiego do wielkich nowych ofiar budżetowych na cele wojenne. I *Kreuz Ztg.* zamieszcza artykuł bardzo cięty przeciw Rosji, która 40.000 Niemcom w Petersburgu i 20.000 Niemcom w Moskwie zamyka ich szkoły i odbiera możebność wychowywania ich tak, aby mogli się w ojczyźnie swej utrzymać. *Kreuz Ztg.* naśmiewa się ze „stosunków serdecznych" ku Rosji.

Słuszne to wszystko, ale czyż Polakom w Poznańskiem, na Szlązku i w Prusiech nie odbiera się możności „wychowania" tak, aby mogli krajowi swemu służyć? *Wozu in die Ferne schweifen?* powiedział niemiecki poeta. Niech zaczną reformę u siebie w domu, potem mogę narzekać na Moskwę.

Sprawa podhajecka.

Otrzymujemy od dyrekcji Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Kraków d. 19. września 1891. Szanowna redakcjo! Powołując się na ogłoszenie nasze z dnia 13. bm. mamy zaszczyt zawiadomić szanowną redakcję, że otrzymaliśmy dziś od prezesa rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie dołączone pismo. Udajemy się do szanownej redakcji z uprzejmą prośbą o umieszczenie tego pisma w łamach najbliższego numeru *Gazety Narodowej*, przyczem nadmieniamy, że poleceniu JWnego prezesa co do ogłoszenia drukiem bliższych szczegółów dotyczących interesu podhajeckiego w najkrótszym czasie zadość uczynimy. *Słonecki. Łępkowski.*

Do pisma tego dołączony list p. Dembowskiego opiewa:

„Kraków dnia 19. września 1891. Szanowna dyrekcjo! Czyniąc zadość żądaniu szanownej dyrekcji zwołałem nadzwyczajne posiedzenie rady nadzorczej na dzień 5. października b. r. Z uwagi jednak, że w sprawie zakupna i wydzierżawienia dóbr Podhajce szerzone są najfałszywsze wieści, robione insynuacje, niepokojące opinię publiczną, a przez to narażaną jest lekkomyślnie powaga i stanowisko Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, sądzę przeto pożądanem: Aby dyrekcja bezzwłocznie ogłosiła drukiem bliższe szczegóły tyczące się interesu Podhajeckiego, a nie wątpię, że przedmiotowe przedstawienie tej sprawy objaśni i przekona ludzi nieuprzedzonych, że całe przeprowadzenie takowej odbywało się prawidłowo i z korzyścią członków Towarzystwa działu życiowego, dla którego to działu dobra Podhajce nabyte zostały.

Z. Dembowski.

Cieszymy się, że p. Dembowski wyznaczył stosunkowo tak rychły termin zebrania się rady nadzorczej, jak niemniej, że polecił dyrekcji ogłoszenia całego stanu rzeczy, bo „narażoną jest lekkomyślnie powaga i stanowisko Towarzystwa". Istotnie sprawa wypuszczenia w dzierżawę tych dóbr, naraziła lekkomyślnie powagę i stanowisko Towarzystwa, a opinia publiczna słusznie domaga się, by Towarzystwo usprawiedliwiło się z tego niepatrjotycznego, jak zebranie podhajeckie orzekło, kroku. Nie chodzi o to: ile członkowie działu życiowego na interesie tym zarobią, — ale czy towarzystwo popierane przez całą prasę, przez wszystkie instytucje, przez całą ludność, miało prawo do takiego lekceważenia sobie sprawy krajowej — co więcej nawet, narodowej. W tym to kierunku wyczekujemy wyjaśnień.

Internat w Dublanach.

(III.) Osobny rozdział poświęca dr. Jentys kwestji, czy i o ile internat może usunąć w Dublanach niezdrowe rzekomo stosunki.

Celem wyższej szkoły dublańskiej jest: kształcenie naukowe przyszłych właścicieli, dzierżawców i administratorów większych posiadłości ziemskich na samodzielnych gospodarzy wiejskich. Czy osiągnięcie tego celu będzie ułatwione przez wprowadzenie francuskiego systematu internatowego? Przymus naukowy nie przyczyni szkole więcej dobrych uczniów, aniżeli ich miała przy obecnym systemie. Dobre imię zdobywają szkole wyłącznie uczniowie, którzy potrafią się uczyć i nauczyć z własnej ochoty i o własnej sile. A dla takich zaprowadzenie przymusowej internatowej nauki jest nietylko zbyteczne, ale nawet szkodliwe, choćby dlatego, że nie zapewnia koniecznego zewnętrznego spokoju, trudnego do zachowania we większem zgromadzeniu osób w wspólnych salach, a zresztą uniemożebnia często uczenie się w sposób, do jakiego uczeń indywidualnie jest przyzwyczajony. Ostatecznie więc ustanowienie internatu może przyniesć następstwo takie: że niezdolnych i niechętnych do pracy uczniów nie uda się nakłonić do nauki tak, aby z niej rzetelną korzyść odnieśli, pilnym zaś i zdolniejszym w nauce się przeszkodzi.

Zbierając krótko przewidywane przez się skutki, jakie zaprowadzenie w Dublanach internatu francuskiego dla szkoły wyższej za sobą pociągnie, streszcza je dr. Jentys w następujących słowach: „Jeżeli będzie internat bez eksternistów, to albo szkoła pozostanie zupełnie bez uczniów, albo też będzie miała tylko takich, dla których obecny plan naukowy stanie się nieodpowiednim. Jeżeli eksterniści zostaną dopuszczeni, to kosztowny internat będzie stał pustkami. Żal za wielkim nakładem może nakłonić do zdecydowania się na pierwszą ostateczność, czyli na doprowadzenie do zguby wyższej szkoły i odbudowanie na jej gruzach średniej szkoły rolniczej, dla której urządzenia internatowe będą więcej stosowne. Skoro ta przemiana

---

TABARE.

Epopea południowo-amerykańska

przez

Juana Zorillę de San-Martin.

„Tabare" zwał się naczelnik jednego z pokoleń indyjskich w czasie inwazji Hiszpanów do Ameryki. Walczył on dzielnie w Paraguay przeciw Alwarezowi Nunez. Tyle mówi historja.

Poeta, jak to sam w obszernym wstępie zaznacza, postanowił zapoznać czytelników z charakterami i zwyczajami zaginionej już rasy „Charrua", pierwotnych mieszkańców jego ojczyzny, odmalować ich dziecięcą prawie bezradność, opromienioną bohaterstwem i bezgranicznem poświęceniem, z jakiem o kraj swój, o swą wiarę, o byt swój walczyli. Za tło więc epopei dał nam dziewicze lasy Ameryki, za bohatera dzikiego czerwonoskórca, syna indyjskiego kacyka i europejskiej branki, a za główne miejsce rozegrania się dramatu, posterunek hiszpański najbardziej w głąb kraju wsunięty. Nie moją rzeczą wdawać się w krytyczną ocenę tego neohiszpańskiego utworu; że jednak treść jego jest nader ciekawą i oryginalną, podzielę się nią z czytelnikami, zachowując ile możności porównania i zwroty autora.

Uruguay, wąż niebieski, o lśniącej łusce czołga się i wije po dziewiczym łonie Ameryki, a kręgami swymi otacza rozliczne wyspy. Szmerowi jego fali odpowiada głos ludzki, głos plemienia, które nad jego osiadło brzegami.

Tu szczep „Charrua" przemieszkiwał dawniej.

Dawniej! Dziś plemię to całe zniknęło z powierzchni ziemi, a wieści i podania o niem utonęły już prawie w morzu zapomnienia.

Wśród gorączkowej walki o chleb, o przyszłość, czyż jest czas myśleć o przeszłości odległej, zamierzchłej, nikogo bezpośrednio nie obchodzącej?

To też jedyne chyba lasy i strumienia ojczyste nazwę ich czasem jeszcze wyszemrzą, a straszliwy uragan, co wpośród chmur czarnych z odległych stron pędzi, zapalając wszędy światła błyskawic, dziwi się może, że dawnych kraju tego nie spotyka mieszkańców.

A przecież kraj ten, co się rozciąga od brzegów Uruguay do la Platy, tę ojczyznę miłości i sławy, zamieszkiwał niegdyś szczep wielki, szczep niezwyciężonych, dla których sam wyraz ojczyzna był śpiewem poety, światłem jutrzenki, gwiazdą na niebie, okrzykiem serca, natchnieniem duszy.

Przerzuciwszy się myślą, tym okiem duszy, w odległą przeszłość, ujrzymy ród ten na wiele wieków przed tem, nim tak zwany świat stary domyślał się nawet jego istnienia; ujrzymy go wielkim swą wolnością i poezją, swą filozoficzną prostotą i dziecięcą naiwnością.

Według ich pojęcia horyzont otacza ziemię murem, po za którym sypiają wieczory i gdzie znajdują się urocze ustronia zamieszkiwane przez jutrzenkę.

Czerwonoskórcy wspólnie z Pygrynem błądzą po niezmierzonej równinie, przerywają jej ciszę, budzą z uspienia, obaj okrutni i dzicy, obaj piękni w swej nagości.

Czy słyszysz ryk tygrysa, któremu odpowiada świst indyjskiej strzały? Skądże on wychodzi? Kogo ściga? Jakie zostawia ślady swego przejścia po dziewiczym lesie?

Czy dla Indjan i tygrysów stworzoną została ta czarowna kraina, co nawet w grudniu tyle rodzi kwiatów ile gwiazd posiada niebo? Czy dla Indjan szemrzą tamtejsze strumienie swe nieśmiertelne hymny? Cóż to za szczep był, który tak zginął bez śladu?

Zapalone w całym kraju stosy najodleglejsze zwołują plemiona.

Dlaczegoż to kacyk strusiemi pióry zdobi swe wyniosłe czoło, łuk swój gotuje, a niespokojnym wzrokiem święte bada płomienie? — Oto niedawno temu, gdy wypoczywał nad brzegiem rzeki w cichym ustroniu, ujrzał koło wyspy „Parana Guazu" łódź olbrzymią. Potwór ten straszliwy, płynąc wśród mgły, dziwne swe skrzydła nadstawił wiatrowi i dążył wprost do brzegu.

Daremnie „Uruguay" jęczy pod jego cielskiem i rozpaczliwy stawia mu opór, daremnie wściekłe fale uderzają o boki okrętu, płynie on ciągle naprzód spokojny, niewzruszony tryumfujący.... przybija do brzegu, staje. Dziwni jacyś, biali, straszni wysiadają zeń ludzie.

Wszczyna się walka.

Rozpacz i oburzenie dodaje krajowcom siły; biali uciekają w popłochu. Na dzikim brzegu, na piasku świeżą krwią zroszonym, zapomniana pozostaje kobieta; biała jak lilia, sama jedna żyjąca wśród trupów, rzekłbyś uśmiech boleści, kwiat z krwi wyrosły, łza pierwsza jaką Hiszpania tę zrosiła ziemię.

Obok niewiasty naczelnik Indjan stoi i pożera ją wzrokiem pełnym dzikiej zwierzęcej żądzy. Jednej tylko pragnie on rzeczy: by biała branka do jego udała się namiotu, by pod jego dachem zapłonął ogień miłości.

Kwiat przecudny, w straszliwe wpadł nurty. Wody zawarły się nad nim, a ślad jedyny, powstałe na powierzchni rzeki kręgi, rozchodząc się coraz szerzej i słabiej, zniknęły wkrótce wśród cichych trzcin nadbrzeżnych.

Mchy wodne, drzemiące na dnie zbudziły się z długiego snu swego i przytuliły do łona kwiat umierający, bo pozbawiony światła i ciepła w głębokiej otchłani. Kwiat ten zginął, ale z wnętrza grobu wykwitła lilia żółta, równie blada, o tej samej woni....

I w namiocie kacyka zapłonął ogień miłości, którego łzy nieszczęsnej przygasić nie zdołały. — „Charua" widzieli ją zawsze we łzach, wpatrzoną w niebo i dalej jak w niebo, bo widzącą swemi jasnemi niebieskiemi oczyma świat dla innych zakryty, świat niewidzialny.

Obok niej spoczywa Indjanin.

Czy znasz ty potęgę prawdziwej boleści, potęgę męczeństwa?

Dziki pan i władca cichym, pokornym jest wobec swej biednej niewolnicy, pełen obawy i szacunku; bo we wzroku jej taka jakaś dziwna ukrywa się siła, że łzy w ogień przemienia co go rani i pali, a z łez tych znowu taki łagodny blask się rozchodzi, z jakiego powstają aureole świetlane u głów męczenników.

„Charaua" tylko we łzach ją zawsze widzieli. I tak czas płynął dalej, dalej, w swym niepowstrzymanym biegu.

Ozwał się płacz nowonarodzonego dziecięcia, jego kwilenie rozbrzmiewa po bezmiernych, odwiecznych lasach, łącząc się harmonijnie ze śpiewem ptaków przelatujących z gałęzi na gałęź.

Dziecię to nazwano „Tabare". Przyszło ono na świat w namiocie Indjanina, w którym tenże przechowywał brankę i ssało tam białą pierś swej matki.

— Uśmiechu mej boleści, synu mej duszy, duszo mych wspomnień — wołała nieszczęśliwa, tuląc go do swego macierzystego łona; a chcąc dziecię do snu ułożyć, śpiewała mu tak drogie jej sercu pieśni chrześciańskie, które powtarzane przez stokrotne echa, niesione na skrzydłach wiatru, rozchodziły się daleko po milczącej pustyni.

Kwiat przecudny w straszliwe wpadł nurty. Kwiat ten zginął, ale z wnętrza grobu wykwitła lilia żółta.

Biedna, stokroć biedna matka.

Duszę jej szarpie ból straszny, wielki, chociaż na ustach ma ciągle modlitwę, oczy mgłą zaszły, dreszcz śmiertelny przebiega jej kości, a w martwiejących ramionach trzyma i ściska uśmiechnięte niemowlę.

— Śpij mój synu, śpij najdroższy. A jeżeli budząc się ze snu już mnie nie ujrzysz przy sobie, nie niepokój się, nie martw i nie płacz. Ja tam z góry zawsze czuwać będę nad tobą i łzy twe osuszać. Zdala, z innej krainy, krainy nadziemskiej, przemawiać będę do ciebie, a ty głos mój usłyszysz, mowę zrozumiesz, choć nikt inny ani rozumieć, ani słyszeć mnie będzie. Z jutrzenki pomocą, jeszcze przed wschodem słońca złożę na twych ustach lubych niewidzialny pocałunek, pocałunek matczyny, bez którego tak smutno i ciężko każdemu na ziemi.

Śpij już maleńki, śpij; mnie odrywa od ciebie los nieubłagany; już mnie gdzieindziej wołają; śpij i śnij cicho i słodko. Gdy nad wieczorem zmrok siny zapadnie, przyjdę pod jego osłoną wlewać ci w serce słodką tęsknotę za matką i nauczę cię zwierzać się w serca tajnikach, przedemną niewidzialną z każdego smutku, każdego cierpienia twego, a wtedy nigdy nie zaznasz prawdziwej boleści.

Czy słyszycie śmiech ten dziki? To kacyk powrócił do domu nieprzytomny, pijany! Brankę swą zastał bladę, śmiertelnie, trupio bladą. I syn i matka spali, ale każde z nich snem innym.

I znów czas płynął dalej w swym niepowstrzymanym biegu i rok za rokiem niepostrzeżenie przemijał.

. . . .

(Dok. n.)

mogłaby być w istocie pożyteczną i pożądaną, to należałoby od razu zrobić zamach na istnienie szkoły wyższej i przerwać jej żywot, aniżeli skazywać ją dobrowolnie na śmierć suchotniczą?„

A nie potrzeba dowodzić, z jaką szkodą dla kraju byłby połączony upadek wyższej Szkoły rolniczej w bieżącej chwili, kiedy wydział rolniczy na uniwersytecie krakowskim jest dopiero w stadjum tworzenia się i o jego trwałym bycie i pożytku dzisiaj nic pewnego wyrokować jeszcze nie można. Pamiętać należy nadto, że kraj ma pod swoją opieką jednę szkołę średnią rolniczą i kilka szkół niższych, a ma zamiar w niedalekiej przyszłości nowe niższe, jakoteż średnie szkoły otwierać. Do tych szkół potrzebuje obecnie, a w przyszłości będzie jeszcze więcej potrzebował sił nauczycielskich do przedmiotów zawodowych. Skądże ich zaczerpnie, jeżeli byt jedynej krajowej szkoły fachowej zostanie podkopany?

W końcu swego wywodu przeciw przeszczepieniu urządzeń internatowych francuskich na grunt dublański, usiłuje dr. Jentys rozwiać jeszcze złudną nadzieję zwolenników internatu, że urządzenia, które nie będą tylko parodją internatu, dadzą się stosunkowo nieznacznym kosztem zaprowadzić. Wedle jego oceny, jeżeli się policzy nakład na postawienie budynków i doda kapitał, odsetki którego wystarczą na dalsze stałe wydatki itp., wypadnie suma, reprezentująca wydatek na cele internatowe co najmniej 300 do 350 tysięcy zł.

Zanim sprawa założenia internatu w Dublanach zyskała w sejmie decydującą uchwałę, już na kilka lat przedtem projektowane było, w celu dostarczenia uczniom szkoły dublańskiej mieszkań, wystawienie obszernego budynku ze znaczniejszą liczbą oddzielnych pokoików i zaprowadzenie w nim pewnego porządku internatowego.

Należy rozpatrzyć, o ile tego rodzaju połowiczny, że się tak wyrazimy, internat miałby widoki powodzenia. Podniesiono już powyżej: 1) że młodzież, kształcąca się w Dublanach jest przeważnie starszą, w latach 21 do 25 życia, i że po 2) wedle głębokiego przekonania zarówno grona nauczycielskiego, jak i członków sejmu, zakaz przyjmowania do szkoły eksternistów byłby zgubnym dla jej rozwoju.

To też chcąc mieć w internacie pokoikowym pożądaną liczbę mieszkańców, niepodobna w przepisach pójść za daleko i w sposób upokarzający krępować wolności osobistej tych, którzy do życia samodzielnego nabyli już pewnych praw i którym pozostawienie rozsądne pewnej samodzielności jest nawet niezbędnem, aby się mogli wykształcić na pożytecznych członków społeczeństwa.

W razie przeciwnym internatowi takiemu zabraknie wkrótce mieszkańców i sejm będzie zmuszony przeznaczyć budynek internatowy po prostu tylko na mieszkania, odnajmowane każdemu z osobna bez nakładania żadnych ogólnie obowiązujących regulaminów. Internat przemieni się więc na zwykły hotel. A hotel — to przyzna każdy — jest chyba najmniej odpowiednią siedzibą dla pracy naukowej. W wielkim gmachu wspólnym niepodobna przy najlepszem urządzeniu uniknąć, aby zamieszkujący pokoje hotelowe wzajemnie sobie nie przeszkadzali. Przeszkodą poważną w nauce może być także niezmierna łatwość w odwiedzaniu się wzajemnem. Przeciw gromadnemu wspólnemu mieszkaniu przemawia nadto ważna okoliczność lokalna, mianowicie, że Dublany pozostawiają pod względem zdrowotnym wiele do życzenia, z powodu panujących tam w pewnych porach roku groźnych chorób zaraźliwych. Nie można wreszcie pominąć i względu na koszta utrzymania nadzoru i administracyjne, które będą z pewnością dosyć wysokie i obciążyć muszą fundusz krajowy obowiązkiem pokrywania znacznych niedoborów.

Lohengrin w Paryżu.

FRANZÖSISCHES OPERNTHEATER.
Morgen Mitwoch den 16. September.
Auf Befehl des Ministeriums
Und unter dem hohen Patronage
S. Majestät des Kaisers und Konigs
LOHENGRIN
Grosse Oper von
Richard Wagner
den wühtendsten Feinden Frankreichs.

Takie afisze pokazały sie w dniu 15. września na murach Paryża. Pod niemi umieszczono dalej francuską notatkę która mówiła, że bilety na to widowisko nie będą sprzedawane, asystować będą albowiem wyłącznie „wagnervereinerzy“ z Berlina przybyli, oraz policja. Że jednak publiczność paryska będzie dopuszczana zewnątrz opery, co jest wielką łaską, zważywszy, że ta publiczność tylko 800.000 franków rocznej subwencji płaci tejże operze narodowej swojej, aby mogła w rezultacie słuchać Wagnera za drzwiami.

Nowy ten figiel paryskich rozbrykanych bulwarowiczów, figiel zresztą przepełniony sarkazmem, świadczy, jak uparcie rozwija się ta afera, która byłaby się niewątpliwie na niczem skończyła, gdyby zdążono „Lohengrina“ w sierpniu wystawić.

Jeden z korespondentów publikuje swoją rozmowę na temat powyższy z pewnym, z kołami rządowemi bliższemi stosunkami związanym, paryżaninem. Ten mówił tak:

— „Nie, „Lohengrin“ grywany jest na całym świecie — zgoda. „Lohengrin“ grany był i w kilku miastach Francji, i na to zgoda. Niech sobie grają go w Carpentras czy Rouen. Powiem więcej, niech jadą na prowincję by go słyszeć i oglądać, kto tego muzyka ciekaw. Ale nie przystoi wystawiać go w naszej najpierwszej narodowej instytucji muzycznej, w naszej świątyni sztuki, gdzie naszych mistrzów i takich mistrzów jak Gounod, Massenet, Thomas wystawiamy. Ten, który był zdolny do tego, że nam zwyciężonym cisnął swoją „Capitulation“, winien być w promieniu przyzwoitym od takiego narodowego przybytku trzymany, Wagner nigdy nie powinien przestąpić progu naszej Opery narodowej i przypuszczam, że go nie przestąpi.

— A jakże będzie jutro?

— Głupio będzie, ale mam nadzieję, że nie przestąpi.

— Jednak w tej chwili, godzina szósta z wieczora, wszystko obwieszczone kategorycznie. „Lohengrin“ ma być jutro grany. Chybaby znowu kto zachorował? Lamoureux naprzykład.

— Nie tego nie przewiduję. To się zrobi w ostatniej godzinie. Jak, nie wiem i do tego się nie wmięszam, ale jestem pewien, że za kwadrans przed widowiskiem ukażą się afisze zapowiadające zwłokę „jousqu'á nouvel ordre“. Mówię zaś to dlatego, że wiem jak u nas bywa. Jutro będzie 100.000 osób dokoła Opery. Constans i inni ministrowie uparli się, wiem; policja i żandarmi szarżować będą. Nagle coś się stanie, niewiadomo co i wszystko w łeb wzięło. I zamiast „Lohengrina“ będzie „Hymne russe“ i „Marsylieza“. Ręczyłbym prawie, że tak się skończy. Są nawet ludzie, którzy mają podobne plany. Czy pan czytałeś odezwę „Quartier Latin“?

— Nie czytałem.

— A to przeczytajże koniecznie.

Wziąłem odezwę studentów paryskich i począłem ją przeglądać.

„Towarzysze! nowa zniewaga sposobi się dla ducha narodowego. Utwór najnikczemniejszego z ludzi, bo zwyciężonym urągał, dzieło tego „archiinsulteur de la France vaincue“, którego nazwiska nie wspominamy, ma być wystawione w świątyni narodowej! Towarzysze! Nie dopuśćmy tego.

„Widzieliśmy jak wyglądała ewakuacja podczas „Thermidora“. W dziesięć minut wszystko się skończyło. My tej ewakuacji dokonamy, jeżeli istotnie dojdzie do tego, że przedstawienie się rozpocznie. Jaką drogą, o tem póżniej. Zbierzemy się wszyscy na godzinę przed widowiskiem na „Avenue de l'Opera“. A kiedy rozpędzimy kogo trzeba, ze sceny zagrzmi nam „Marsylianka“ i „Hymne russe“! Vive la France! Vive la Russie! To nasza muzyka dzisiejsza!“

— C'est fort — rzekłem. — Głowię się; nie mogę odgadnąć, na co się zanosi. Jednak studentów mało teraz w Paryżu, wakacje.

— Na wykonanie takiego planu, o ile zdołają się przedostać do gmachu opery, aż nadto.

Czekajmy, pomyślałem sobie, i zmieniając rozmowę, spytałem:

— Więc pan łączy muzykę z polityką, a zdaje mi się, że od pana parę dni temu słyszałem, iż te sfery powinne być obce sobie?

— Permettez! Tu nie ma polityki. Tu jest napiętnowanie pamięci niegodnego, najniegodniejszego człowieka, który ludzkość poniżył, urągając zwyciężonym, i jak sromotnie zwyciężonym. I zaprawdę tylko Niemiec bywa zdolny do tego. Macie z nimi styczność, powinniście coś o tem wiedzieć.

I po chwili rozmowy interlokutor mój dodał jeszcze namyśliwszy się:

— Nic w tem żadnej polityki nie ma. Dać uczuć żywym szubrawcom dla przykładu, jak to się czci pamięć tych, co ich poprzedzili, to nie jest wcale polityką. To zupełnie co innego. To jest przykład, może nawet zbawienny...

Rozstaliśmy się na tych słowach, rzekłszy sobie: „do jutra“.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 21. września.

W fejletonie naszego pisma rozpoczniemy w bieżącym tygodniu druk powieści, osnutej na tle działalności nihilistów rosyjskich a napisanej przez jednego z najznakomitszych obecnie powieściopisarzy polskich. Powieść ta, złożona nam obecnie w manuskrypcie, nosi tytuł „Czarny Bóg“ i należy zdaniem naszem do najlepszych utworów autora „Zgliszcza i pożary“, które przed kilku laty wywarły tak wielkie wrażenie na czytelnikach.

W tym tygodniu również ogłosimy w *Gaz. Nar.* pracę prof. dr Gostkowskiego p. n. „Ekonomiczne znaczenie przesyłki pracy“.

Zapiski osobiste. Komendant twierdzy krakowskiej Kaurer otrzymał urlop.

Prezydent sądu obwodowego w Samborze Gustaw Schenk, został przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał tytuł radcy dworu.

Cesarz przyjmował wczoraj namiestnika hr. Badeniego na audjencji prywatnej.

Dr. Witołd Mora Korytowski, wiceprezydent lwowskiej dyrekcji skarbu, wyjechał wczoraj wieczór z Wiednia do Lwowa.

Ze sfer duchownych. Kapelanem ks. biskupa Pełesza mianowany został ks. dr. Iwan Grobelski, prof. teologji w Przemyślu.

Prefektem ruskiego seminarjum duchownego we Lwowie mianowany został ks. Stefan Juryk.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Ohladowie otrzymał ks. Michał Awdykowski z Dobrzan.

Zmiana własności. Dobra Bereźnica wyżna, dotychczasowa własność spadkob. Znamięckiego, dzierżawione przez żydów, przeszły na własność p. Wincentego Łąckiego, syna p. Kazimierza Łąckiego właściciela dóbr Tworylna.

Dobra Zatwarnica (w pow. liskim), dotychczasowa własność Prusaków: Hugo Klosse et Müller, kupił za 125.000 złr. Edward Mycielski.

Internat dla kandydatek seminarjum naucz. żeńskiego. Nowy akt — nader trafnie i z delikatnością niewieściego serca obmyślanej hojności — mamy dziś do zapisania w rocznikach wdzięcznej pamięci. Hrabina Marja z Golejewskich Czarkowska, uznając słuszność zrobionego jej przedstawienia — ofiarowała 20.000 złr. a. w. na zakupno domu na internat dla najbardziej potrzebujących opieki i pomocy kandydatek seminarjum nauczycielskiego we Lwowie. Dar ten z szczególną radością powitać musi każdy, kto znając bliżej młodzież tego zakładu, podpatrzył, z jakim niejedna z nich walczyć musi trudem, aby jednocześnie zdobyć naukę i zarobić na kawałek chleba, który zazwyczaj szczęśliwszym uczącym się dzieciom ręka troskliwych rodziców do ust podaje. Poparta tym sposobem myśl założenia Bursy dla kandydatek seminarjum lwowskiego, znajdzie bezwątpienia przyjaźny odgłos w sercach szlachetnych, w umysłach gorliwych o oświatę ludu. Hr. M. Czarkowska położyła kamień węgielny tej instytucji. Za nią bezwątpienia podążą inni, a zwłaszcza te szlachetne i szczęśliwe córy zamożnych rodziców, których nauka i wychowanie odbywały się wśród łatwiejszych i milszych warunków. Ich patrjotyczna gorliwość i niewieście współczucie złożą się na instytucję, której nam tak bardzo potrzeba, a którą wspaniały dar hr. Marji Czarkowskiej wprowadza dzisiaj na drogę poważnej rzeczywistości. Komitet zajęty tą sprawą grupuje się obok grona nauczycielskiego w seminarjum żeńskiem we Lwowie.

W sprawie rozpoczęcia nauki w nowych budynkach szkolnych, Rada szkolna okręgowa we Lwowie podaje do wiadomości, iż jakkolwiek komisja fachowa orzekła, że budynki mogą być oddane do użytku bez szkody dla zdrowia młodzieży z 15 września br., to mimo to zarządziła Rada szkolna okręgowa, aby nauka szkolna rozpoczęła się w budynkach szkoły im. A. Mickiewicza i im. Czackiego dopiero z 21 września br. Zarazem wydano polecenie, aby w dniach wolnych od nauki wszystkie sale dniem i nocą, a w dniach, w których szkoła się odbywa, w nocy były opalane. System centralny ogrzewania pomysłu Rychnowskiego daje rękojmię, że możliwe resztki wilgoci zostaną usunięte. Oprócz tego zarządziła Rada szkolna okręgowa, aby sale parterowe szkoły im. A. Mickiewicza były użyte na cele szkolne dopiero 1 października br. Co do zaprowadzenia jednorazowej nauki w szkołach męskich, zostanie wydane odpowiednie zarządzenie o ile to będzie konieczne, przyczem zauważa się, że w niższych klasach szkół męzkich odbywa się oddawna jednorazowa nauka.

Brutalne postępowanie. Onegdajszej nocy między 4. a 5. godziną rano, mieszkańcy ulic Słowackiego, Trzeciego Maja, ul. Marszałkowskiej i Mickiewicza zaniepokojeni byli strasznym jękiem jakiejś ofiary, która się dostała w ręce dwóch naszych policjantów. Jeden z mieszkańców tych ulic opowiadał nam, że z partorowych okien krzyczano na nieludzkie obchodzenie się z uwięzionym, a nawet stójkowy z ul. Lipowej przybiegł, przerażony krzykiem i hałasem. Możeby prześwietna dyrekcja policji, zechciała pouczyć swoich funkcjonarjuszy jak mają służbę pełnić, albo ludzi jeszcze niewyuczonych nie dawała w nocy na posterunki, bo w dzień z pewnością taki wypadek miejsca by mieć nie mógł.

Morderstwo. Dnia wczorajszego około godziny 5. po południu zeszli się w szyneczku Hersza Dickera przy ul. Wałowej l. 17. dwaj murarze Jędrzej Paliczak i Józef Roman. Wśród rozmowy powstała między nimi sprzeczka, w której pierwszy, uniesiony gniewem, kilkakrotnie syfonem uderzył towarzysza w głowę i to tak silnie, że tenże zemdlał. Położony przez szynkarza na ławce natychmiast usnął, a dziś rano około godziny 7. zakończył życie. Paliczaka aresztowano.

Krwawa scena miała miejsce wczoraj wieczorem na placu katedralnym. Oto czterech piekarzy wojskowych napadło na bezbronnego majstra szewskiego J. Czerskiego i tak go szablami swojemi porąbali, iż biedaka, ledwie dyszącego odwieść musiano do szpitala. Z uciekających żołnierzy złapał jednego dorożkarz nr. 109 w ulicy Sykstuskiej i odstawił go sam, w braku policjanta, na inspekcję policyjną, zkąd aresztowanego odprowadzono na odwach.

Gody weselne bez pana młodego. Wczoraj o godzinie 5 popołudniu miał się odbyć w kościele ojców Bernardynów ślub niejakiego Justyna Rychlickiego z kucharką pną Apolonją Berek. Jakież jednakże było zdziwienie ustrojonej już panny młodej i po całem mieście uganiających za Rychlickim drużbów, gdy się dowiedziano, iż ten znikł bez śladu wraz z kwotą 55 zł., otrzymaną na ślub i obrączki. Rozżalony orszak weselny zasiadł do zastawionej już wieczerzy, podczas której starano się w kieliszku znaleść pocieszenie, poczem po spożyciu jej, udała się opuszczona panna młoda do policji, która rozpoczęła za zbiegłym poszukiwania.

Na wałach gubernatorskich postrzelony został wczoraj śrutem przechodzący tamtędy żołnierz 95 p. p., Michał Poliszczuk. Strzał — jak twierdzi Poliszczuk — padł z okna gimnazjum niemieckiego. Policja zarządziła dochodzenie.

(d) **Z Izby sądowej.** Wczoraj w południe skończyła się w tutejszym sądzie karnym trzydniowa rozprawa przeciw Feliksowi Zabłockiemu, rodem z Łopatyna, byłemu strażnikowi skarbowemu i pisarzowi gminnemu a obecnie malarzowi kościelnemu, oskarzonemu o zbrodnię zamierzonego, skrytobójczego morderstwa. Trybunałowi przewodniczył radca Spendakowski, wotowali pp. Majewski i Nikisch, protokołował dr. Gorski. — Oskarżał zastępca prokuratora Przyłuski, a bronili dr. Schmann i nadradca Simonowicz. Akt oskarzenia przedstawia rzecz następująco: Były sekretarz rady powiatowej w Sokalu a obecnie likwidator krakowskiego Tow. ubezpieczeń p. Stanisław Gogolewski, wykrył podczas rewizji urzędów gminnych, nieporządki i malwersacje w Klusowie których sprawcą był wójt tamtejszy i wyż wspomniany Zabłocki, pełniący tamże wówczas obowiązki pisarza, wskutek czego, po przeprowadzeniu śledztwa zostali obaj ci panowie z posad swoich usunięci. Ekspisarz rozgniewany na Gogolewskiego postanowił zemścić się na nim, czyli jak się sam wyraził „dojechać mu końca“ i dnia 8. maja b. r. w dniu imienin sekretarza posłał mu przez spotkanego na ulicy chłopca bilet z powinszowaniem imienin, o nieczytelnym podpisie jakiegoś radnego i jako upominek flaszkę wódki. Gogolewski jednakże uważając flaszkę tę za „kubana“ odniósł ją do wydziału rady powiatowej, gdzie wzbudziła podejrzenie do tego stopnia, iż zawartość jej podano do rozbioru. Chemik skonstatował znaczną zawartość azotanu strychniny i sprawę oddano sądowi. W toku rozprawy przesłuchano kilkunastu świadków, bez wyjątku prawie na niekorzyść oskarzonego zeznających, zasięgano zdania zaprzysiężonych chemików, dr. Sawickiego i p. Włodzimirskiego, jakoteż znawców pisma. Badania ich okazały, że we flaszce znajdywała się tak wielka dawka strychniny, iż była wstanie otruć 20 ludzi i że bilet pisał rzeczywiście podsądny, starając się zmienić charakter pisma swego. Mimo wszystkich wszelakoż okoliczności, przemawiających przeciw oskarzonemu, a nawet mimo to, że chłopiec, który odniósł był p. Gogolewskiemu flaszkę i obecny przytem kolega jego, z wszelką stanowczością twierdzą, że tym, który mu dał flaszkę do odniesienia, był Zabłocki, udało się obrońcom w taką wątpliwość podać tożsamość osoby podsądnego, iż sędziowie przysięgli na zadane im przez trybunał pytanie, czy Zabłocki jest winien zbrodni zamierzonego, skrytobójczego morderstwa 9 głosami przeciw 3, odpowiedzieli przecząco. Na tej też podstawie wydał trybunał wyrok uwalniający.

(p.) **Z wycieczki do Bolechowa** przywieźliśmy wczoraj dwa bardzo zajmujące szczegóły, któremi się z naszemi czytelnikami podzielić pragniemy. Pierwszy dowodzi, co może dobry przykład, o drugim jeszcze ciekawszym, niżej. Jeden z tamtejszych mieszkańców, żarliwy pracownik na niwie dobra ogólnego, którego nazwiska, znając skromność jego, nie wymieniamy, po długich usiłowaniach, a chętnym udziale innych obywateli, założył kółko śpiewackie. Niezawodnie nie jest to „Lutnia“ lwowska, ale jest „bolechowska Lutnia“, w miarę sił swoich i środków należycie spełniająca swoje piękne cele. Członkowie występywali z powodzeniem i pożytkiem podczas różnych obchodów narodowych, a raz nawet za pieniądze na cele kolonii morszyńskiej. — (Tu prośba do pana zecera: nie złożyć murzyńskiej — jak to już raz się stało). — Chóralny śpiew nie dawał spać spokojnie tamtejszym... służącym i cicho bez doniesień do gazet, reklam i tym podobnego aparatu pomocniczego, założyły własne Kółko śpiewackie, przeznaczając je na większą chwałę bożą i uświetniając każdą mszę niedzielną swoim udziałem. Kucharka założyciela „Lutni“ objęła kierownictwo i naukę śpiewu i doprawdy łzy rozrzewnienia kręcą się w oczach, gdy się pomyśli, co zdziałać mogą maluczcy, gdy im dobry przykład przyświeca z góry. Podczas wczorajszej sumy uderzył nas, zaimponował i zachwycił mezzo-sopran jednej z uczestniczek. Jest to istotnie fenomenalny głos pod względem siły, czystości, metalu i tego czegoś, co chociaż nie uczone, imponuje znawcy i nieznawcy. Jest tam widoczna iskra boża, talent! Zdumieni tem, pragnęliśmy zasięgnąć bliższych o śpiewaczce szczegółów i oto zaczyna się najciekawsza historja. Jest to cioteczna siostra Kochańskiej, jak wiadomo również z Bolechowa pochodzącej, pełniąca skromne obowiązki kucharki u jednego z tamtejszych urzędników sądowych. Ma ona lat około 24 i bardzo ujmującą powierzchowność; skończyła cztery klasy normalne i odznacza się względnie bardzo rozwiniętą inteligencją. Nie my pierwsi zwróciliśmy na nią uwagę. Od dawna zgłaszano się do niej z różnych stron z zachętą do nauki a lat temu ze cztery pani baronowa Milticowa z Weldzirza ofiarowała się kształcić ją w nauce śpiewu i ponosić wszystkie możliwe koszta bez dalszych jakichkolwiek pretensyj, wyłącznie tylko w chęci ocalenia takiego niezwykłego materjału głosowego. Wszystkie i wszystkich zabiegi nie zdały się na nic. Siostra światowej primadonny stale odpowiada, że na lekki chleb się nie puści, ani go nie potrzebuje, że komedjantką nie będzie, a wolałaby zamrzeć z głodu, niźli pokazywać się za pieniądze.“ Sława jej siostry nie jest jej obojętną, interesuje się jej losem, dopytuje się ciekawie, cieszy się, że budzi zachwyt w całej Europie, że śpiewa nawet cesarzom i królom... ale pokazywać się za pieniądze — nigdy! woli ona swoje skromne obowiązki i swój śpiew w kościele na chwałę bożą, A śpiewa cały dzień, jednak tylko pieśni kościelne. Ha, może ma i rację!

Kości belwederczyka nie mają własnej mogiły! Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*: Z okazji zbliżającej się rocznicy listopadowej przypominamy polskiemu społeczeństwu, że na ziemi rumuńskiej w pożyczanym grobie, nawet bez tablicy pamiątkowej spoczywają dotychczas kości jednego z bohaterów listopadowej nocy, belwederczyka śp. Karola Paszkiewicza. Śp. Paszkiewicz ostatnie lata swego życia spędzał w Rumunii, w Romaniu i tam stracił swą żonę. Marzeniem jego było, przenieść zwłoki żony do Galicji i obok nich złożyć kiedyś własne kości w ziemi ojczystej. Zapadł jednak na zdrowiu i myśli swej nie zdołał wykonać. Zakończył życie w Romaniu 14. kwietnia 1885. Pochowano go obok żony w grobowcu obcej rodziny na cmentarzu prawosławnym. Jest to grobowiec familii Lityńskich, których obecnie reprezentuje dr. Baroni w Bakowie, mający Lityńską za żonę. Informowaliśmy się, ażali kości bohatera nie dałyby się przewieźć do ojczyzny, aby je złożyć np. we Lwowie. Okazało się, że wolą nieboszczyka było, ażeby go pogrzebano obok zwłok żony, trzebaby więc przewieźć z Romania prochy obojga małżonków, co wymagałoby kosztu około 3000 fraków. Jeżeli przeto przewiezienie zwłok nie mogłoby na razie nastąpić dla trudności finansowych, to możeby przynajmniej należało pomyśleć o umieszczeniu w kaplicy grobowca Lityńskich tablicy pamiątkowej, którąby wskazywała miejsce wiecznego spoczynku prochów bohatera. Zdaniem dr. Łukaszewskiego z Jass, od którego zasięgano w tym względzie informacji, rodzina Lityńskich nie stawiałaby żadnych trudności umieszczeniu takiej tablicy. Komitety obchodów listopadowych mogłyby łatwo projekt powyższy przyprowadzić, przeznaczając część dochodów na fundusz przewiezienia zwłok, względnie na tablicę pamiątkową. Bohater Belwederu zasłużył na to, aby naród uczcił jego pamięć.

Do egzaminu dojrzałości, który po ferjach odbył się w ruskiem gimnazjum we Lwowie, pomiędzy 14 a 17., w obecności inspektora Lewickiego, zgłosiło się 18 abiturjentów, między tymi 6 eksternistów. Do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu przystąpiło 4. Egzamin dojrzałości zdało 12, między tymi 1 eksternista. Świadectwa dojrzałości otrzymali: Ambroży Borodajkiewicz, Nestor Widliczkowski, Eugeniusz Dudkiewicz, Roman Zarzycki, Maksymilian Kinasz, Michał Koziński, Michał Kosonocki, Antoni Łuczakowski, Józef Matkowski, Eugeniusz Mącibowicz, Jan Piorun i Andrzej Rusin.

Rada powiatowa w Stanisławowie. Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej w Stanisławowie zostali wybrani następujący członkowie do Rady powiatowej: ks. Eiselt Jan, dr. Fischler Eliasz, Halpern Lipa, Kiesler Kasiel, Machowicz Stanisław, Landy Dawid, Piskorz Karol, Regenstreif Zygmunt, dr. Szydłowski Walery i dr. Zathey Henryk.

Z Liska piszą: D. 12. bm. mieliśmy przyjemność oglądać ogromnego jelenia, którego zastrzelił na polowaniu 11. bm. tutejszy inspektor podatkowy p. Kazimierz Krawczyński. Polowanie miało miejsce w lasach rządowych w Berechach górskich, gdzie tegoż dnia ubito w 5 strzelb 3 jelenie.

Tłumacz d. 18. września. *(Na temat psów.)* Przed kilkunastu dniami burmistrz tutejszy p. Sk., obawiając się słusznie zbyt licznego zaludnienia miasta przez psy, zawezwał urzędownie obcego, zagranicznego rakarza. Rakarz przybywszy do miasta polować zaczął z niemałym sukcesem dla dobra gminy, gdy oto nagle p. L (urzędnik) posiadający psie okazy, zagroził rakarzowi, że go szupasem w granice właściwe każe odesłać, gdyby polowania swego nie zaprzestał. Na takie *dictum acerbum* rakarz uciekł z pola popisu, mimo że „burmistrz z urzędu“ psi ród ścigać mu polecił Zapytać się teraz wypada, zkąd p. L. przychodzi do uzurpowania sobie władzy ścigania rakarskich czynności? Przedewszystkiem nie jest to rzeczą błahą, miasteczko bowiem nasze prześladowane jest bezprzykładnie psimi awanturami a hordy liczne psów różnego gatunku i różnej postawy przebiegają hałaśliwie dniem i nocą brudne ulice i uliczki, tak że niebezpiecznie jest, gdy człowiek bez pałki się ruszy, bo w takim razie biada jego duszy. W ogóle gródek nasz nosi wygląd, uświęcanego psami tureckiego miasteczka, co wobec licznych wypadków wścieklizny dla mieszkańców Tłumacza nie bardzo jest przyjemnem i pożytecznem. Teraz chyba należy do „Ochrony zwierząt“ wnieść pytanie, co czynić, gdy u nas psi nierząd, zresztą może Ojcowie zdobni w myśli przedne, wymyślą jak gminie działać odpowiedne, gdy przed dziwnym ukazem pana urzędnika, broń swą rzuciwszy rakarz do domu umyka.

Szczęśliwy powiat. Powiat śniatyński jest niewątpliwie wyjątkowym w Galicji wschodniej, wszystkie bowiem dobra tabularne znajdują się tu w polskich rękach. W ostatnim czasie majątek Borszczów nabyła pani Puzynina od Brettlera i Bechera za 105.000 złr. a Tuczapy kupił od Chaima Ernsta p. Jan Bohosiewicz z Miljowa na Bukowinie.

Kozak Aszynow, słynny rosyjski „bohater“, został uznany za obłąkanego i zamknięty w szpitalu.

Z Rosji donoszą, że wielu urzędników żydów w oddziale policyjnym zostało spensjonowanych.

Rada miasta Moskwy postanowiła wszystkich wystawców francuskich uwolnić nawet od tych opłat, które uiszczają wystawcy rosyjscy.

„Pozytywiści“. Ejże, czy nie przebrzmiało już to chełpliwe poniekąd miano, niedawno tak nowe, tak „młode“? Czy nie znajdą się wśród ostatniego pokolenia jednostki, którym bodaj tłómaczyć wypadłoby i objaśniać aspiracje, dążności i zimne zapały mężów nauki „sub hoc signo“ walczących i... nie zwyciężających? „Tout passe, tout lasse, tout casse...“ Tak mogli powiedzieć i wielu powiedziało sobie niewątpliwie w dniu 5. września rb., kiedy zebrali się na paryzkim cmentarzu Pére-Lachaise nad mogiłą Augusta Comte, fundatora pozytywizmu, ku uczczeniu trzydziestej rocznicy jego śmierci. Trzydzieści lat — jakże to niewiele! A jednak... nielicznie zebrani uczniowie i wielbiciele Comta, z bólem zapisali w sercu, jako szeregi ich bardzo się przerzedziły. Napróżno powtarzali sobie, że „pozytywizm jest metodą“ — frazes, który nieledwie przysłowiem popularnem był przed laty piętnastu. Nowe dzisiaj sitko na kołku, — cóż robić. Na rozchodnem poskładali na mogile wianuszki stokrotek białych, krasnych i sinych, oraz parę wianców zieleni spowitych w białe szarfy — symbol młodości... Augusta Comte.

Księżniczka i papieros. Etykieta dworska w Anglii łamie zrozpaczona ręce i płacze, jak gdyby zbliżał się koniec świata. Przed kilku dniami przybyły na wystawę morską dwie młode damy, a po pobieżnem przeglądnięciu wystawy, zwróciły się do salonów restauracyjnych Tu zjadły śniadanie, a potem młodsza z nich — o horror! — dobyła elegancką papierośnicę, spokojnie zapaliła papierosa i w oczach zdziwionych gości wypaliła takowe do końca. Następnie starsza dama zapłaciła i obie opuściły wystawę Tymczasem jednak niektórzy z innych gości poznali owe panie i wnet cała wystawa i cały Londyn wiedział, że najmłodsza córka księcia Wales publicznie na wystawie paliła papierosa. Naturalnie, że dowiedział się o tem i dwór: starsze damy dworskie pomdlały a młodsze się śmiały. Budzi się jednak nadzieja, że wkrótce wszystkie młode i piękne ladies angielskie oddadzą się sportowi papierosów.

Nowy w wezyr Dżewat basza, nie ma haremu. Żyje z jedną tylko żoną, która już od lat kilku nieograniczenie i samowładnie, bez żadnej rywalki, panuje w jego pałacu. Jeszcze za czasów, gdy Dżewat był muszirem na Krecie, brano mu to za złe ze strony prawowiernych kół tureckich, że nie posiada haremu, gdyż jest to w zwyczaju u wielkich dostojników tureckich, że co do liczby swoich żon trzymają się nie zbyt daleko za swoim panem. Niezadowolenie z powodu małżeńskich stosunków Dżewat baszy wzmoże się teraz, kiedy zajął tak wybitne stanowisko; zdaje się jednak, że w. wezyr nie odstąpi od swego trybu życia i obszerne komnaty haremliku, które w pałacu Dżewata pozostały mu jeszcze po jego ojcu i matce będą puste. Z jedną swą żoną żyje Dżewad bardzo szczęśliwie; ma to być kobieta niezwykle wykształcona.

Wydział Towarzystwa strzeleckiego na posiedzeniu swem odbytem na dniu 18. bm. w sprawi tradycyjnego strzelania w dniu św. Michała o gęsi i sól, uchwalił: Strzelanie to rozpocznie się 29. bm. tj. we wtorek i trwać będzie przez następny piątek i niedzielę 4. października. Co do strzelań nocnych, uchwalono sprawę tę na najbliższem posiedzeniu stanowczo i korzystnie załatwić. Uchwalono również wysłać pisemne podziękowanie do hr. Andrzeja Fredry za uczyniony Towarzystwu drogocenny upominek ze sztućca, używanego ongi na strzelnicy przez śp. Jana Aleksandra hr. Fredry, nieodżałowanego członka towarzystwa, a ojca hr. Andrzeja Fredry. Wreszcie przyjęto w poczet członków: Stanisława Pigłowskiego, właściciela dóbr ziemskich, Franciszka i Józefa Wczelaków, właścicieli fabryki i Ferdynanda Kindla, obywatela miasta. Przy tej sposobności wydział przypomina zarazem o wieczornicach piątkowych, zapraszając do wzięcia w nich jak najliczniejszego udziału.“

Zgromadzenie robotników i robotnic krawieckich odbyło się wczoraj w sali ratuszowej. P. Segeta, który jeździł jako delegat robotników krawieckich na zjazd tychże do Wiednia, zdawał sprawę z wniosków i uchwał, powziętych na zjeździe wiedeńskim, poczem zgromadzenie na jego wniosek postanowiło solidaryzować się z temi uchwałami. Wybrano komisję, która ma się zająć założeniem Towarzystwa robotników krawieckich i fachowego pisma. Naturalnie. że nie obeszło się przy zamknięciu zgromadzenia bez okrzyków na cześć socjalnej demokracji!

(d) **Walne zgromadzenie** rzeźników, masarzy i mydlarzy, które się wczoraj w sali ratuszowej odbyło, uchwaliło wysłać do prezydjum magistratu i Rady miejskiej prośbę o utworzenie we Lwowie targowicy na bydło kolne i rzeźne i o pozwolenie na handel domokrążczy. Wybrana komisja z 4 ma się udać do pp. prezydenta Mochnackiego i delegata Michalskiego w celu uproszenia ich o poparcie i przyspieszenie tej tak ważnej dla Lwowa sprawy. Po zawiadomieniu przez przewodniczącego, że namiectwo nie zezwoliło na rozdział Towarzystwa na rzeźników bydła grubego i drobnego, przystąpiono do wyborów. Przełożonym 1 został p. Podłowski, 2 p. Adamowski.

Wypadki na naszych kolejach. Wczoraj wieczorem zdarzył się znowu na stacji w Stryju nieszczęśliwy wypadek, mianowicie maszyna przy szybowaniu przejechała szybera. Nieszczęśliwy człowiek, który zaledwo od kilku tygodni pozostawał w służbie, utracił obie nogi. Wypadek wywołał przykre wrażenie tembardziej, że przed dwoma tygodniami zaszedł zupełnie analogiczny z palaczem, który poniósł śmierć na miejscu. Powodem nieszczęśliwego wypadku była zdaje się znowu „oszczędność“ zarządu kolei państwowej. — Onegdajszej znów nocy w okolicy stacji Tuchli nastąpiło wskutek mylnego ustawienia zwrotnicy wykolejenie. Wykoleiły się dwa agony. Na szczęście nikt z ludzi nie poniósł żadnego szwanku. W przeciągu kilku godzin przyprowadzono wszystko do porządku, poczem pociąg mógł dalej wyruszyć. — D. 18. bm. po południu, obok rampy tyśmienickiej, przy rozdzielaniu wagonów ciężarowych, lokomotywa nr. 12 „Prut“ dojeżdżając do końca toru, rozerwała hamulec, ujechała z 5 metrów naprzód i zagrzęzła po kocioł w szutrze, przechyliwszy się ku stronie południowo-wschodniej. Pierwszy wagon za lokomotywą, wjechawszy na nią, został mocno uszkodzony.

Napad. P. J. K. praktykant namiestnictwa i właściciel realności przy ul. Krzywczyckiej l. 3. został dzisiejszej nocy w podwórzu swej kamienicy przez dwóch drabów napadnięty i pobity. W jednym z napastników poznał Michała Kozłowskiego, którego natychmiast aresztowano.

Nowi abonenci telefonów. Połączenie telefoniczne otrzymali świeżo: Kancelarje notarjalne pp. Blumenfelda Józefa, Wolskiego Franciszka, Jasińskiego Aleksandra i śp. Szemelowskiego (substytut Rastawiecki Jan), skład drzewa budulcowego p. Goldhammera, skład drzewa opałowego Wiesenberga Maxa i Mayer Samuel.

Z bruku. Z domu przy ul. Murarskiej l. 4 skradziono wczoraj po wyłamaniu okna kwotę 217 zł., złoty zegarek z łańcuszkiem wartości 140 zł. Podejrzanego o współudział w kradzieży służącego Piotra Ruperta oddano do aresztów policyjnych.

Rewizor pol. Michalewicz aresztował od dawna poszukiwanego oszusta Macieja Głąba.

Aresztowano Jana Miklusza za kradzież, popełnianą od dłuższego czasu na szkodę M. Hertzera, szynkarza przy ulicy Snopkowskiej zamieszkałego.

Zgubiony onegdaj kulczyk z koralem i 3 djamencikami jest do odebrania w inspekcji policyjnej.

Zmarli. Kajetan Prawdzic Wszelaczyński zmarł dnia 19 bm. w Tarnopolu w 54 r. życia. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek 22 bm. o godz. 9 rano w Tarnopolu.

W Sokalu zmarł nagle na apopleksję dr. Leon Goldberg, adwokat tamtejszy, który wśród mieszkańców miasteczka i okolicy cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatją.

W Dolinianach zmarł Emilian Wieliczkowski, emerytowany nauczyciel, przeżywszy lat 54.

W Wołkowicach koło Skałatu zmarł ks. Mikołaj Cerkiewicz, gr. kat. proboszcz-jubilat, w 77 roku życia a 52 kapłaństwa.

Ś. p. Danecki, o którego śmierci donieśliśmy onegdaj — urodzony w Wilamowicach w roku 1832, kończył gimnazjum w Bochni, a wydział prawniczy w Krakowie w roku 1856. — Wstąpiwszy następnie do praktyki sądowej, przy organizacji sądów powiatowych, został mianowany sędzią powiatowym w Kolbuszowy, a wkrótce potem zastępcą starszego prokuratora w Krakowie. Z tego stanowiska poszedł na radcę sądu krajowego do Rzeszowa, później na własne żądanie przeniesiony do Tarnowa, a następnie w r. 1881 mianowany został radcą sądu wyższego w Krakowie; zanim jednak objął urzędowanie, powołany został na prezydenta świeżo wówczas utworzonego sądu obwodowego w Wadowicach. Jako radca sądu krajowego, otrzymał w Tarnowie order Franciszka Józefa, a jako prezydent w Wadowicach tytuł i charakter radcy dworu. W śp. Daneckim traci sądownictwo jedną z wybitnych sił; zmarły prezydent odznaczał się zdolnościami, gorliwą pracą i prawością charakteru.

W Sokalu zmarł onegdaj nagle adwokat tamtejszy dr. Izydor Goldberg. Jak piszą nam, zmarły cieszył się wśród szerokich kół wielką sympatją, a jako ojciec rodziny odznaczał się niecodziennemi zaletami serca i ducha.

Rada powiatowa w Rudkach ukonstytuowała się dnia 17 bm. Prezesem wybrano Andrzeja hr. Fredrę, zastępcą prezesa p. Kazimierza Kurka. Do wydziału weszli pp.: Albin Rayski, Mieczysław Lewicki, ks. kan. Michał Kamiński, ks. Michał Matkowski i Michał Kos.

Z kopalni aforyzmów o kobietach. Zbyt wybredna panna, wychodząca po długich latach przebierania za człowieka niekochanego, podobna jest do myśliwca, który błądził przez dzień cały po polach napróżno, aż wreszcie późnym wieczorem strzela choćby do wrony, byle tylko uwolnić fuzję swą z naboju.

Stan powietrza. W sobotę popołudniu padał deszcz nieznaczny wczoraj i dziś rano pogoda. Temperatura się podniosła.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 764 mm.

Prognoza na dobę d. 22. września od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku południo-zachodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby podniesie się do +18°C, niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 70%, opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 22. września: św. Maurycego. — św. Matadory.

Z dnia.

Przyjechali — wyjechali.

Przyjechał wczoraj Myszuga... Pierwszy tenor opery warszawskiej nie jest już pierwszym tenorem opery warszawskiej! Wygnali go moskale... Co, jak, dlaczego, o tem dowiesz się później, o ile możności nawet dokładnie...

Tymczasem „emigrantowi“ powitanie; niech pozdrowiony będzie serdecznie, wykwintny śpiewak i niech nam bywa we Lwowie, który rozgłosu jego jest kolebką!

*

Przyjechał też Raulek, nazwiskiem Koczalski. Jestto „cudowne dziecko siedmioletnie“, grające na piano-forte od lat ośmiu...

Zauważałem, iż od pewnego czasu musi się pojawić jakieś „cudowne dziecko“, które gra „bosko“ i nie starzeje się nigdy.. Był więc nasamprzód Dengremont (Maurycy) skrzypiciel, potem Wygranowski (Pankracy) i Gregorowicz (Karol) też skrzypiciele, potem Hoffmann (Józef) szpinecista, jeszcze potem Koczalski (Raul) także szpinecista. Jest wreszcie Zimajerowa (Adolfina) nie starzejąca się nigdy, nie grająca wprawdzie na żadnym instrumencie, lecz wspaniale za to... grająca!

Koczalski wystąpił wczoraj w autypatycznej sali niemieckiego „Frohsinn“ w białej sukience i w majteczkach białych, które przed ostatniem praniem widziałem w Warszawie. Kawaler trzynastu krzyżów i medali, nadworny pianista zdzieciniałych królów perskiego i tureckiego, oraz dziecinnego króla hiszpańskiego, tak samo jak zawsze nie może dostać pedału, tak samo jak zawsze przejawia niezwykłą zdolność, czy Mendelsohna gra, Bacha, Szopena, Godarda, czy Koczalskiego (to jest najnudniejsze).

Malec uderza w klawisze i oto Mikuli poczyna pocierać łysinę. Marek gładzi swoje „blondynowe“ wąsy, Czerwiński zagarnia palcem w znaną brodę a Niewiadomski sięga ręką tam, gdzie zazwyczaj wąs bywa pokręcony...

Coś w tym malcu osobliwego być musi — wie o tem pewno jego rodzic „doct-ur en droit“ obwożący go po wszelakich metropoliach od lat kilku, bo się nie może d. 1. października szerza publiczność...

*

Przyjechał i wyjechał JE. br. Czedik (Rudolf). Nie jest on wprawdzie tak „cudowny“ jak Raulek, ale poczyna robić cuda rugując urzędników polskich z rodzinnej ich ziemi. O tym szpinecicie kolejowym z gracją nie będzie rozpisywał się pewno wkrótce... Słowem ich towarzyszyć będzie jęk i płacz pokrzywdzonych kolejowców. P. baron uderzył śmiało „solo“ nie myśląc o akompaniamencie...

Niech mnie Pan Bóg broni od koncertu, w którym brzmiały demolowe akordy...

*

Wyjechała... nie, — wyjedzie Zimajerowa. Onegdaj jeszcze wystąpiła w kostiumie ostendzkim w „Ninichy“ a dziś już i kostjum i ona są wspomnieniem. Choć nie dość dysponowaną była — we skutek drugim wszakże pamiętu Millauda miała tyle sui generis finezji i... pieprzu, iż pozwoliła zapomnieć o zdrowym sensie, o moralności, o nieokrewnej nudnej, szablonowej gry p. Myszkowskiego, i o wielu innych rzeczach... Człowiekowi, który potrafił ją unieść, a nadto rozwinąć niespodziewaną werwę, powiem więcej, spryt pewien, p. Gasińskiemu, uznanie.

Dlaczego uniosłszy ją nie potrafi zatrzymać wyjeżdżającej...

Jak śliczne mógłby dzięki jej rozwinąć się... nasz dramat, dramat polski...

Wyobraźmy sobie np. „Balladynę“ z wstawionym w trzecim akcie „kocim duetem“ albo „Popiela i Piasta“ z „blaszanym żołnierzem“ w chwili mordu popielowych stryjów?!..

Gdyby ta kombinacja doszła do skutku, nie wątpię w świetne powodzenie przedsiębiorstwa...

Albowiem publiczność lwowska nad wszystko przenosi dramat... z wkładkami:

...„blaszany był, blaszany był, bo blaszany żołnierz był...“

tc.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dziś w poniedziałek „Niniche“ wodwil w 3 aktach z muzyką L. Delibesa, Offenbacha i Lecoqua. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer.

— Konkurs dramatyczny. *Kurjer Warszawski*, który niedawno temu przeznaczył 1500 rs. na konkurs powieściowy, ofiarował obecnie znowu 1500 rs. na konkurs dramatyczny ogłaszając co następuje:

„Celem uczczenia daty otwarcia sceny w nowoprzebudowanym teatrze Wielkim, tudzież celem wzbogacenia oryginalnego repertuaru, z inicjatywy redakcji *Kurj. Warsz.* ogłasza się konkurs na sztukę oryginalną polska, współczesną, obyczajową, dramat lub komedję. Sztuki, uznane przez sędziów konkursu za najlepsze, nagrodzone będą: pierwszą nagrodą 1000 rs., druga 500 rs. Termin nadsyłania prac na konkurs oznacza się na dzień 15 czerwca r. 1892. Prace doręczać należy pod adresem redakcji *Kurj. Warsz.* Nagrody płatne będą w kasie *Kurjera* nazajutrz po ogłoszeniu wyników konkursu, tj. dnia 16 września 1892 r. Skład sędziów warunki i inne zastrzeżenia konkursowe wkrótce szczegółowo ogłoszone zostaną“.

— Z gal. Tow. muzycznego. Dyrekcja zaprasza wszystkich członków chóru damskiego i męzkiego na pierwszą próbę chóru mięszanego we wtorek 22 bm. o godzinie 7 wieczór — zaś wszystkich członków orkiestry amatorskiej na pierwszą próbę orkiestralną we środę o godzinie 7 wieczór do sali towarzystwa muzycznego.

— „Świat.“ Bardzo pięknym i bogatym jest najświeższy zeszyt *Świata* nr. 18, kończący kwartał trzeci. Dział artystyczny w nim dominuje. Składa się on z utworów posiadających nieprzemijającą wartość. Sympatyczna winieta Antoniego Kozakiewicza; w najnowszym stylu francuskim pojęte portrety i obrazy z salonu „Na polu Marsowem w Paryżu“ panów Z. Michalskiego; śliczny krajobraz Romana Kochanowskiego; pełne wdzięku „Poezja“ i „Proza“ Stanisława Rejchana; interesujące wizerunki z doby bieżącej, a pomiędzy niemi portrety obu Zimayerek; lampa w grobowcu Adama Mickiewicza na Wawelu wykonana według rysunku S. Odrzywolskiego; mnóstwo wykwintnych drobnych winietek i wspaniała, przedziwnie wykonana heliograwura według najnowszego cennego obrazu Zygmunta Ajdukiewicza, — tworzą całość artystyczną, jakiej *Światu* pozazdrościć może każde istotnie pierwszorzędne pismo ilustrowane francuskie lub angielskie, nie mówiąc już o niemieckich. W układzie tego wytwornego zeszytu tkwi dobry smak, jakiego nieraz nie możemy się doszukać w pismach zagranicznych. W wartościowym dziale literackim spotykamy się niemal z samemi dalszemi ciągami prac dawniej rozpoczętych, o których już poprzednio wspominaliśmy. Z nowych rzeczy wymienić należy: szkic historyczny dr. Antoniego J. „Pani jenerałowa podolska“, przepiękne przekłady Miriama najnowszych poezyj Vrchlickiego i ocenę Mickiewiczowskiego „Pamiętnika“ przez A. Dobrowolskiego. Cały numer zaliczyć możemy do najpiękniejszych w r. b.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcja państw. szkoły przem.** we Lwowie ogłasza, że szkoła ta obejmuje następujące działy: I. Szkołę dla przemysłu budowniczego, A) szkołę podmajstrzych, B) szkołę hafciarstwa i koronkarstwa, C) szkołę zawodową rysunku i modelowania. III. sala publiczna rysunku i modelowania dla kobiet i dla mężczyzn. IV. Szkoła przemysłowa uzupełniająca dla terminatorów w przemyśle budowniczym, w przemyśle metalowym i w przemyśle artystycznym.

Wpisy do wszystkich oddziałów tych będą się odbywać od 22. do końca b. m. w kancelarji dyrekcji szkolnej na I. p. przy muzeum przemysłowem w godzinach od 9—1 przedpoł. Pierwszego października b. r. rozpocznie się nauka w oddziałach wszystkich z wyjątkiem szkoły podmajstrzych A) oznaczonych, w których wykłady rozpoczną się dopiero 3. listopada b. r.

— **Rzeczoznawcy sądowi.** Izba handlowa i przemysłowa zaproponowała sądowi krajowemu we Lwowie na rzeczoznawców sądowych: dla koni: Piotra Matiaszewskiego i Rudolfa Drapalika; dla powozów: pp. Franciszka Swietlika Michała Vettera i Jana Deckendorfa; a równocześnie dla koni, powozów i uprzęży, czyli dla ekwipażów: pp. Piotra Matiaszewskiego, Michała Vettera, Franciszka Swietlika i Ferdynanda Ohle.

— **Z kolei państwowych.** Po odbytej konkurencji wielu fabryk z Cieszyna z Blanska, Witkowic i innych, dyrekcja kolei państwowych oddała urządzenie całej stacji wodnej na dworcu czerniowieckim we Lwowie, fabryce krajowej pod firmą „L. Zieleniewski w Krakowie“, która już kilka takich stacyj urządziła i okazała się przy równej doskonałości roboty najtańszą. Zamówienie to obejmuje: maszynę parowa, kocioł parowy, pompy o wydajności 25.000 litrów na godzinę, dwa rezerwoary o 56.000 litrów pojemności i wodociąg. Jest to ponowny, świetny dowód coraz silniejszego stanowiska wobec konkurencji zagranicznej przemysłu krajowego.

— **Datki na rzecz kolei Transwersalnej.** Rady powiatowe w Sanoku i Nowym Targu wniosły do sejmu petycje o zwolnienie ich od opłacania 1 prc. dodatku powiatowego do podatków bezpośrednich, ofiarowanego przez lat 20 na rzecz wykupna gruntów pod kolej Transwersalną. Po dokładnem zbadaniu sprawy, postanowił Wydział krajowy zaproponować sejmowi przejście do porządku dziennego nad petycją rady powiatowej w Sanoku, o zupełne zwolnienie jej od obowiązku uiszczenia ofiarowanego datku powiatowego. Natomiast postanowił odnieść się do sejmu o upoważnienie do przedłużenia radzie powiatowej w Sanoku pod koniec r. 1895 terminu rozpoczęcia spłaty powyższego datku. Co do petycji reprezentacji powiatu nowotarskiego ze względu, że powiat ten już jako górski należy do rzędu najuboższych, a nadto obciążony jest znacznemi dodatkami powiatowemi, uchwalił Wydział krajowy zaproponować sejmowi udzielenie tejże reprezentacji ulgi w pierwszym rzędzie przez odroczenie spłaty datku dłużnego funduszowi krajowemu, aż do końca roku 1900. Na wypadek zaś, gdyby w czasie od roku 1892 do 1900 reprezentacja powiatu nowotarskiego nakładała jako dotację z funduszu powiatowego na uporządkowanie dróg gminnych powiatu, przeciętnie co najmniej 2 prc. dodatku powiatowego rocznie (obok dotychczas średnio 7 prc. wynoszącego dodatku na drogi powiatowe i 3 prc. dodatku na powiatowy fundusz dróg gminnych) wnosi Wydział krajowy, aby sejm upoważnił go do zupełnego odpisania datku w resztującej sumie 5.420 zł. 9 ct., uznając datek ten jako nadzwyczajną pomoc funduszu krajowego na uporządkowanie ważniejszych dróg gminnych powiatu.

— **W sprawie kolei brzeżańskiej**, co do której wniósł Wydział krajowy przedstawienie do ministerstwa, aby przy budowie kolei tej uwzględniono także w jak najwyższym stopniu, interesa ekonomiczne okolic, przez które kolej ma przychodzić, nadeszła obecnie odpowiedź z ministerstwa handlu. Ministerstwo oświadczyło mianowicie, że obecnie są w toku techniczne i komercjalne badania w sprawie budowy kolei lokalnej, mającej połączyć miasta Brzeżany i Podhajce z kolejami Czerniowiecką i Karola Ludwike. Stosownie zaś do życzenia, wyrażonego przez Wydział krajowy i próśb miast interesowanych, poleciło ministerstwo badania te rozszerzyć na centralną trasę kolei lokalnej Chodorów-Tarnopol, względnie kolei łączącej Chodorów przez Rohatyn z linią kolei Halicz-Tarnopol. Po ukończeniu tych dochodzeń, udzieli ministerstwo handlu żądanych dat, dotyczących trasy, kosztów wykonania i rentowności projektowanej linji kolejowej wraz odnogami.

— **Wiedeń** dnia 21. września. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Na dzisiejszy targ bydła przypędzono ogółem sztuk 5781, z tego galicyjskich 1217. Płacono po 58 do 64, prima po 68 złr. w. a. za cetnar metryczny żywej wagi. Tendencja znacznie osłabiona.

Pszenica na jesień 10·52, na wiosnę r. 1892 11·05, żyto na jesień 10·10.

Ostatnie wiadomości.

Wydział powiatowy buczacki zajmował się na posiedzeniu d. 16. sprawą podhajecką i wystosował następujące pismo do dyrekcji i rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń: „Uwzględniając pismo ddto. Podhajce 5. września br., wystosowane do nas przez szanowny komitet wybrany dnia tegoż na zgromadzeniu w Podajcach w sprawie wydzierżawienia dóbr podhajeckich przez świetne prezydjum Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń pp. Lilienfeldom na lat 20, wydział Rady powiatowej buczackiej, nie wchodząc wprawdzie w prawno-prywatną i finansową stronę tej drażniącej sprawy, ani też nie roztrząsając kwestji wrzekomo samowolnego postępowania świetnego prezydjum w tej sprawie, postanowił jednakże na posiedzeniu d. 16. bm. odbytem, jednogłośnie w myśl ustępu 5 wyż wymienionego pisma szanownego komitetu podhajeckiego, udzielić swego moralnego poparcia, udając się niniejszem do świetnego prezydjum z prośbą, by świetne prezydjum najusilniejszych starań ku rozwiązaniu tego interesu dołożyć raczyło.

„A czyni to wydział rady powiatowej buczackiej nie tylko w zupełnej zgodności z zapatrywaniem podhajeckiego komitetu w ust. 1. „Zważywszy“ wyż powołanego pisma wyłuszczonem: „że historja malwersacyj gorzelnianych z lat ostatnich nie daje nam gwarancji, że nowi dzierżawcy umoralniająco na lud i społeczeństwo, a korzystnie dla ogółu gospodarzy działać będą“, ale czyni to i z tej przyczyny, że żywi uzasadnione — jak sądzi — obawy, iż dzieło owego niezbędnego zbliżenia obszaru dworskiego i gmin dla korzystnego wspólnego zawiadywania sprawami autonomii gminnej i powiatowej w tej części kraju przerwanem a ów zwolna i mozolnie dojrzewający proces uobywatelnienia ludu i wyrobienia w nim dzielności ku spełnieniu ciążących nań obowiązków społecznych i zadań życia autonomicznego i politycznego przez stosunek tą dzierżawą stworzony na ćwierć wieku prawie zniszczonym zostanie.

„Na wypadek więc, gdyby wydzierżawienie dóbr podhajeckich pp. Lilienfeldom na lat 20 miało się stać — o czem jednakże wątpić chcemy — czynem dokonanym, Wydział Rady powiatowej buczackiej widziałby się zmuszonym, czyn ten świetnego prezydjum Rady nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie z najgłębszym żale uznać za nieodpowiedni tak ze względów narodowych jak i społecznych. Z Wydziału Rady pewiatowej. Buczacz 17. września 1891. Dr. Bołoz Antoniewicz mp. prezes. Marjan Br. Błażowski mp. Dr. Edward Krzyżanowski m. p. członkowie Wydz. pow.

W sprawie synodu ruskiego pisze *Hałyckaja Ruś*: „Niepokojące wieści co do synodu, krążą od paru dni po Lwowie; mianowicie mówią, że wszystkich członków synodu nie zaproszono imiennie na narady, ale że do dziekanów wysłano zaproszenia wogóle jako do takich, a imiennie zaproszono tylko mianowanych księży. Na tej podstawie, że nie będzie to zebranie przedstawicieli cerkwi za osobistemi zaproszeniami, stara się namiestnictwo mieć na zebraniu swego przedstawiciela w osobie starosty hr. Łosia. Za pomocą obecności rządowego komisarza, sądzi „społeczna hierarchia“, nawiedzająca papieskiego delegata od pierwszego dnia jego przyjazdu, że skłoni duchowieństwo ruskie do tego, by nie robiło opozycji żadnym nowatorstwom. Mówią także, że znaleźli się już tacy członkowie synodu, którzy przyjęli na siebie obowiązek postawić na synodzie wniosek o zmianę kalendarza, zaprowadzenie celibatu i td. Naszym opiekunom wiadomo z góry, że wnioski te nie będą tym razem miały żadnego skutku, jednakowoż rozchodzi się im o to, aby poznali sposób zapatrywania duchowieństwa synodalnego w tych kwestjach i na podstawie tych badań mogli następnie naznaczyć termin, kiedy mniej więcej tego rodzaju projekty możnaby przeprowadzić. Mówią, że obecny pobyt namiestnika we Wiedniu, stoi także z tą kwestją w ścisłym związku. My notujemy te fakty z tem nadmienieniem, że uważamy je tylko jako pogłoski, które mogą lub nie mogą się sprawdzić, jakkolwiek z drugiej strony przedstawiają się nam jako wieści prawdziwe“.

Jeśli kwestje te: jak zmiana kalendarza, zaprowadzenie celibatu i td. na synodzie istetnie poruszone zostaną, to rzeczywiście tylko dla wymiany zdań, gdyż uchwalenie takich spraw nie leży w kompetencji synodu. Dlaczego atoli *Hałyckaja Ruś* przeciw poruszeniu tych kwestji występnje, nie rozumiemy. Akademicka dyskusja nad niemi *sine ira et studio* jest przecież najwłaściwszą na synodzie, wobec biskupów, wobec wyłącznie samych księży ruskich.

Jako termin ponownego zebrania się Rady państwa oznaczają 9. października.

Wczorajsza konferencja ministerjalna trwała od godz. 10 do 4 popołudniu. Minister wojny miał na niej oświadczyć, że nie może on dokładnie jeszcze powiedzieć o ile możliwe będą obniżenia żądanego podwyższenia budżetu wojskowego, wysokość bowiem żądanego kredytu zależną będzie od wyników obrad mięszanej niemiecko-austrjackiej komisji wojskowej, która wypowie ostatecznie zdanie na podstawie spostrzeżeń poczynionych przy obecnych ćwiczeniach.

W Filipopolu obchodzono uroczyście rocznicę połączenia Bułgarji z Rumelją wschodnią.

Balmaceda zastrzelił się d. 20. bm. w Sant Jago, w lokalu argentyńskiego poselstwa, gdzie się dotychczas ukrywał.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 21. września. Według *Montagsrevue* rada państwa zostanie zwołaną między 7. a 10. października i natychmiast po otwarciu jej będzie wniesiony budżet na rok 1892. Organ ten — jak wiadomo półurzędowy — wypowiada mniemanie, iż wobec tego, że niedawno już odbyła się przydługa rozprawa budżetowa i wobec tego, że stosunki pomiędzy stronnictwami nie uległy zasadniczym zmianom, rozprawa obecna nie przybierze wielkich rozmiarów, i że się uda budżet prędko załatwić.

Podział prac parlamentarnych ma być następujący: na początek jesieni mają być zwołane delegacje, a bezpośrednio potem Rada państwa celem uchwalenia budżetu. W styczniu powołane zostaną sejmy, na wiosnę znowu Rada państwa dla właściwej swej legislacyjnej działalności; w lecie zaś ferje parlamentarne.

Wiedeń d. 21. września. Wczoraj odbywały się dalej wspólne narady ministrów nad przedłożeniem budżetowem. Nadzwyczajne żądania ministra wojny wynoszą 18 milionów; oba jednak gabinety, austrjacki i węgierski, trwają stale przy tem, aby nie więcej z tych 18 milionów przyzwolić jak tyle, wiele pozwalają ich budżety, tak, by nie trzeba takowych zamykać deficytem.

Praga d. 21. września. Na zgromadzeniu ludowem w Kutnej Horze zwalczał Herold jak najenergiczniej myśl abstynencji młodoczechów od pracy parlamentarnej. Zresztą jest to ewentualność będąca jeszcze w dalekiem polu. Zgromadzeni uchwalili wotum zaufania dla młodoczechów i dali zupełne pełnomocnictwo, aby w danym razie stawiali energicznie opozycję rządowi.

Raciborz d. 21. września. *Volksztg.* donosi, że jutro odbyć się ma w zamku Solz konferencja między arcyksiężną Stefanią, biskupem Kopp i ministrem handlu Bacquehemem, w sprawie zamężcia arcyksiężnej Stefanii.

Petersburg d. 21. września. Wielki ks. Paweł niebezpiecznie zachorował.

Berlin d. 21. września. Koła wojskowe przywiązują wielkie znaczenie do manewrów, które dziś odbywają się w okolicy Jüterbogu. Po raz pierwszy będą czynione próby z ciężkiemi działami oblężniczemi. Szef sztabu jeneralnego hr. Sliessen jest obecnym na manewrach.

Haaga d. 21. września. Izba będzie jutro obradować nad odpowiedzią na mowę tronową. Projekt adresu nazywa pierwszym obowiązkiem Izby wypracowanie reformy wyborczej.

Budżet dla Indji na rok 1892 wykazuje 16 milionów deficytu. Dla uzyskania równowagi indyjskich finansów ma być zwołaną ankieta, która ma zbadać czy i o ile możliwe są oszczędności z jednej, a podwyższenie dochodów z drugiej strony.

Paryż dnia 21. września. Niejaki Passewicz, nauczyciel języków, który wczoraj zawołał wobec wielkiego księcia Aleksego: „Niech żyje Polska“, aresztowany, opowiada, że w czasie ostatniego powstania polskiego stracił cały swój majątek, że skutkiem tego, na widok w. księcia, dał się opanować takiemu żalowi. iż wykrzyknął te słowa. Passewicza, z powodu obrazy członka obcego dworu panującego, postawiono przed sąd.

Rzym d. 21. września. Papież przygotowuje encyklikę, w której wystąpi przeciw pojedynkowi. W encyklice tej zagrozi pojedynkującym się klątwą.

Rzym d. 21. września. Obiega pogłoska, iż p. Schlözer powracając z urlopu przywiezie z sobą ostateczne propozycje rządu pruskiego w sprawie zamianowania arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Mówią, że rząd pruski nie upiera się już przy tem, aby arcybiskupem był Niemiec.

Buenos Aires d. 21. września. Izba przystąpiła do drugiego czytania projektu ustawy dotyczącej założenia argentyńskiego banku narodowego. Prawdopodobnie przedłożenie to Izba odrzuci, chociaż senat takowe już przyjął,

W ostatniej chwili rozeszła się pogłosua, że rząd nosi się z myślą reformy monetarnej i zniżenia wartości pieniędzy papierowych o 40%.

Wiedeń dnia 21. września godz. 2 min. 24 po połudn. Akcje kredytowe 273·37. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 81·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 323 —. Akcje Banku anglo-austrjackiego 159·50. Akcje Unionbanku 224·50. Akcje kolei Karola Ludwika 203·25. Akcje kolei Północnej 283·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 104·50. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 276·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 233.50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 154·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 155·25. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 211·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 195·75. Akcje Bankvereinu 106·50. Rosyjski rubel papierowy 123·—.

4²/₁₀% renta wspólna 90·45. 5% renta austr. papierowa 101·60. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102·80. 5% renta węg. papierowa 100·25. Napoleondory 9·34½. Marki niem. 57·00.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 21. września. (Z Izby handlowej)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	202·50	205·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	233·—	236·—
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·50	101·20
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·50	109·20
" " " 4½% los w 50 lat	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·40	99·10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·—	97·70
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·—	95·70
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·30	100·—
" " " " 4% los. w 56 lat.	94·—	94·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·80	92·50
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·50	102·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·10	98·80
" " 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·54	5·64
Napoleondor	9·27	9·37
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·25	1·35
Rubel rosyjski papierowy	1·23½	1·25½
100 marek niemieckich	57·45	58·05

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 września.

Hotel Zorża. St. br. Konopka, Eksc. Gradl, dr. G. Gricz de Rouse, St. Kussy, M. Jakob i N. Feuerstein z Wiednia. J. Horodyski z Kociubiniec. W. Postruski z Wojniłowa. A. Smorczewski z Lublina. M. Kurzyński z Buczacza. J. Rosenstock z Rusiatycz. M. i L. Lielienfeld z Bożykowa. J. Łukasiewicz z Żezawy. J. kniaź Puzyna z Narola. J. hr. Wiśniewski z Belgradu. A. Lenk Trenenfeld z St. Michaly. I. Komorowski z Stanów. Dr. J. Gaweł z Sanoka. K. Bischoff i J. Kolb z Pilzna. C. J. Jutson z Londynu. R. Waldek z Połowy. St. Małachowski z Odesy. R. Johns z Krakowa.

Hotel Centralny. I. Kapko z Lubaczowa. H. Garfein, W. Straka z Złoczowa. K. Puchalski z Dworzec. Z. Łapiński z Chorostkowa. E. Wolfer z Wiednia. W. Kampner z Nowego Sącza. L. Piątkiewicz z Tarnopola. I. Brykczyński z Rosji. A. Łopuszański z Kamieńca pod.

Hotel Szwajcarski. Gulbiński z Borysławia. Dr. Diamand z Krakowa. Ceglewski z Kapliniec. Tkański z Medowa. Nawarski z Złoczowa. Zazuliński z Jabłonowa. Dr. Grader z Stanisławowa. Dr. Baumfeld z Przemyśla. Pfeiffer z Wiednia. Szyszkiewicz z Rosji. Hr. Bilska z Lubienia.

Hotel Warszawski. K. Chudzik i Domański z Bełza. W. Pokrzywnicki z Borszczowa. E. Zagorodnikow z Czerniowiec. Daszyński z Podhajec. M. Gärtler z Buczacza. W. Janowski z Jaryny. L. Śniadowski z Nagorzan. I. Kieslinger z Wierzbian. S. Traczewski z Czernuszowicz. I. Latscher jenerał, I. Blaschka z Wiednia. O. hr. Wołłowicz z Królestwa polsk. E. Ankosiewicz z Lesiecznik.

118

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

I w tym momencie Saccard, z wysuszonem przez dwudziestoletnie rozboje sercem kosarza, Saccard, który się pysznił, że nigdy nogi nie zadrżały pod nim, że nigdy nie usiadł na ławce, która stała pod filarem, Saccard poczuł, że słabnie, i padł na tę ławkę. Tłum napływał ciągle, groziło niebezpieczeństwo uduszenia się. Podniósł głowę dla nabrania powietrza i natychmiast zerwał się na nogi, albowiem na galerji telegrafu poznał przechyloną po nad salą Méchainową, której olbrzymia tłusta postać unosiła się nad polem bitwy. Stary, czarny worek skórzany leżał obok niej na kamiennej poręczy. Zanim napychać go zacznie zdeprecjowanemi akcjami, ścigała wzrokiem poległych, jako kruk żarłoczny, ciągnący za armiami finansowemi, aż nadejdzie chwila, w której trupy pobojowisko zalegną.

Wtedy dopiero Sa[illegible] pewnym krokiem opuścił salę. Czuł w sobie ja[illegible] bezdenną próżnię, lecz nadzwyczajnym wysiłkiem woli szedł prosto i śmiało. Tylko jakby mu zmysły stępiały, nie czuł gruntu pod nogami i stąpał tak, jakby po czemś miękkiem; oczy również tonęły w jakiejś mgle, od krzyku dzwoniło mu w uszach. Gdy wyszedł i schodził ze stopni przedsionka, nie poznawał już nikogo, otaczały go jakieś widma, nieokreślone kształty, nieznane dźwięki. Czy to była skrzywiona szeroka twarz Buscha? Czy zatrzymywał się chwilę z wesołym dziś bardzo Nathansohnem, którego głos przyciszony dochodził go, jakby zdaleka!.. Zdaje się, że Sabatani i Massias towarzyszyli mu wśród konsternacji ogólnej. Widział się w pośrodku licznej grupy, może to byli jeszcze Maugendre i Sédille, wszelkiego rodzaju postacie zatarte jakieś, przeistoczone. I gdy miał się już oddalić, zniknąć na deszczu i w błocie, którem cały Paryż był zalany, głosem przenikliwym, aby dowieść całemu temu tłumowi widm, że go do ostatniej chwili nie opuściła przytomność umysłu, powtórzył.

— Ach! jakże mi żal tej biednej kamelii, o której zapomniano na dziecińcu!... Z pewnością zmarzła!!!

III.

Wieczorem tegoż samego dnia, pani Karolina, wylękniona, wysłała depeszę do brata, który tydzień jeszcze miał pozostać w Rzymie, i w trzy dni później Hamelin był już w Paryżu.

Nastąpiła bardzo ostra rozprawa pomiędzy Saccardem i inżynierem, przy ulicy Saint-Lazare, w tej samej sali szkiców, gdzie niegdyś projekt interesu był z takim entuzjazmem omawiany i ustanowiony. Przez te trzy dni klęska na giełdzie stała się jeszcze straszniejszą; akcje Powszechnego, obniżając się gwałtownie, spadły po niżej pari na 430 franków i zniżka trwała dalej, gmach cały trzeszczał i zapadał się coraz głębiej, z każdą godziną.

Pani Karolina, nie chcąc się mięszać do rozmowy, słuchała w milczeniu. Czyniła ona sobie gorzkie wyrzuty, obwiniała siebie o współudział, bo przecież obiecywała czuwać, a jednak dopuściła do tego wszystkiego. Zamiast prostej sprzedaży własnych akcyj dla powstrzymania zwyżki, czy nie powinna była szukać innego środka, uprzedzić ludzi, słowem działać? Serce jej krwawiło się z powodu kompromitacji tego ubóstwionego brata, a także i z powodu, że praca całego jego życia jest znowu zakwestjonowana, a cierpiała tem więcej, że nie wolno jej było sądzić Saccarda; wszak go kochała, wszak przez tajemny stosunek, którego wstyd teraz odczuwała tem więcej, należała do niego. Przywiązanie do Saccarda i miłość dla brata toczyły z sobą walkę, która rozdzierała jej serce.

Wieczorem, w dzień katastrofy, w porywie otwartości, robiła Saccardowi gorzkie wyrzuty, wylewając z serca długo gromadzone żale i obawy. Potem, widząc go uśmiechniętego, zacięcie upartego i mimo wszystko niezwalczonego, na myśl, jakiej siły ducha potrzebuje on, by nie poddać się zgnębieniu, powiedziała sobie, że gdy sama okazała się słabą względem niego, to nie ma prawa dobijać go, przygniatać do ziemi. To też postanowiła milczeć, jedynie zachowaniem swojem okazując niezadowolenie, a przy rozmowie brata świadkiem tylko niemym chciała pozostać.

Lecz Hamelin, zwykle taki ustępczy, tak bezinteresowny we wszystkiem, co nie dotyczyło jego prac, teraz unosił się gniewem. Z nadzwyczajną gwałtownością powstawał przeciw grze. Powszechny, zdaniem jego upadł w skutek szaleństwa spekulacji. Nie należał on do rzędu tych, którzy utrzymują, że bank może z takim spokojem pozwolić na spadek swoich akcyj, jak naprzykład towarzystwo kolei żelaznych. Towarzystwo kolei żelaznych ma swój olbrzymi tabor, za pomocą którego zbiera dochody; gdy tymczasem rzeczywistym materjałem banku jest jego kredyt, bank kona, gdy tylko kredyt jego zostaje zachwiany. Lecz i w tem, jak tutaj, idzie o miarę. Jeżeli było koniecznem, a nawet rozsądnem, podtrzymywanie kursu 2.000 franków, to dążenie do narzucenia kursu 3.000 i wyżej, było kompletną niedorzecznością i wyraźną zbrodnią. Zaraz po przyjeździe chciał dowiedzieć się prawdy całej prawdy. Nie mogli go już okłamywać i mówić, jak to dopuścił w swojej obecności, by świadczono na ostatniem zebraniu, że towarzystwo ani jednej akcji swojej nie posiada. Były księgi, przejrzał je i z łatwością wykrył wszystkie kłamstwa. Tak naprzykład rachunek Sabataniego!... Wiedział on, że to podstawione nazwisko kryje operacje, dokonywane przez towarzystwo; i mógł śledzić miesiąc po miesiącu od lat dwóch wzrost gorączki Saccarda. Z początku były to ostrożne kupna, dalej coraz znaczniejsze zakupy, aż wreszcie kończyło się olbrzymią cyfrą dwudziestu siedmiu tysięcy akcyj, które kosztowały około czterdziestu milionów. Czyż to nie jest szaleństwo, nierozważne szaleństwo, prawdziwe kpiny z ludzi, taka olbrzymia suma interesów, postawiona pod nazwiskiem jakiegoś Sabataniego! A przytem nie kończyło się to tylko na samym Sabatanim; byli i inni słomiani ludzie: urzędnicy banku, członkowie rady, których zakupy za gotówkę, przeniesione na rachunek reportów, wykazywały dwadzieścia tysięcy akcyj, reprezentujących również sumę około czterdziestu ośmiu milionów.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefon Nr. 174 a).